Nr. 240. Lwów. — Sobota dnia 18 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na Prowincji: Miesięcznie zł. 1 10, Dwumies. „ 2 10, Kwartalnie „ 3 —, Rocznie „ 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalną. Upraszamy prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wallace, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Łukasza Ewang. Jutro: E. 21 po św. Pośw. K. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 30, Zachód „ 4 „ 59 | Długość dnia 10 g. m. 29, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 października.

„Ich Cesarskie Mości raczyli uszczęśliwić nasz kraj Swojem przebywaniem prawie przez cały miesiąc i wczoraj raczyli najmiłościwiej wyjechać z jego granic. W katedralnym soborze (warszawskim) odprawione było solenne nabożeństwo na intencję szczęśliwej podróży Ich Cesarskich Mości przez archiepiskopa chełmskiego i warszawskiego Leoncyusza".

Takie zawiadomienie, w tłómaczeniu z *Warszawskiego Dniewnika*, kazano podać dziennikom w całem Królestwie Polskiem.

Dodamy od siebie, że ich cesarskie mości raczyli najmiłościwiej przyjechać do Gatczyny we wtorek.

Prawie cały miesiąc, bo od 17 września do 14 października przebywał car jegomość w ogromnym kraju, od granic aż do szczytu odmiennym od reszty jego posiadłości, a o którego wyjątkowem położeniu musiał przecież coś zasłyszeć, — i cóż zrobił? Nic! Do takiego stopnia nic, że urzędowy dziennik mógł tylko donieść, iż car raczył uszczęśliwić kraj swem przebywaniem i po miesiącu raczył najmiłościwiej wyjechać.

Nic lepiej, jak to, nie charakteryzuje położenia carskiego. Kto chce wiedzieć, ile liczyć można na pokojowe usposobienie cara, na jego osobiste zdanie, życzenie, sympatje, albo wolę, ten niech przypomni sobie jego pobyt miesięczny w Królestwie Polskiem. Zgoła nie przypuszczamy, żeby będąc żywym człowiekiem i wiedząc, że w jego imieniu wydawane są wszystkie rozkazy, kreślone są nowe polityczne kierunki, nie chciał bodaj przy sposobności i bodaj przelotnie spojrzeć, czy naprawdę tak jest, jak mu przedstawiają czynownicy. Tymczasem, on wyjeżdżając z Gatczyny na swobodę w lubochnickich lasach i wolny od ustawicznych obaw przed zamachami nihilistycznymi, oddał się całkowicie odpoczynkowi, zrzucił mundur, wdział kurtkę myśliwską i całymi dniami przesiadywał w kniejach, albo polnemi drożynami przechadzał się tylko z synem i bratem, albo na wędkę łapał ryby, patrząc na błękit nieba, na łąk zieloność, na spokój rozlany dokoła — i czuł rozkosz wakacyjnego próżnowania, rozkosz pewności, że za węgłem, za drzewem lub kamieniem nie czyha nań nihilista. To pojmujemy. Lecz nie możemy zrozumieć, jakby mogło nie obudzić się w nim bodaj lekkie uczucie życzliwości dla tej okolicy, która mu dała spokój i odpoczynek, wolny od trosk wszelkich i obaw. A jednak niczem nie okazał tej życzliwości, choć to byłoby naturalną potrzebą serca, nie zbliżył się do nikogo z mieszkańców, nie uronił, nie zajrzał nigdzie, ani do chaty, ani do szkółki lub szpitala, nawet jałmużny nie rzucił. Czyż zamiast serca nosi w piersi kamień? Przecież jest dobrym ojcem i mężem, człowiekiem wrażliwym, jak mówią ci, którzy go znają. Więc dla czego, będąc całym miesiąc w Królestwie Polskiem, był gdzieindziej? Tylko chyba dlatego, że mu nie wolno wtrącać się do spraw Pobiedonoscewa, Hurki, Apuchtina, że on panuje, tj. wyobraża sobą władzę monarszą, a cały jego urzędowy mechanizm rządzi. Dawniej jeszcze robił jakieś uwagi, znajdował, że to lub owo zrobiono inaczej i rozkazywał, aby było inaczej, lecz go nie słuchano. Dziś już żadnych uwag nie robi, nie rozkazuje nic. Wygląda to tak, jakby czynownictwo, nad nim rozciągnął swą władzę, i jego poddał pod wolę Hurki i Apuchtina.

Jak z nim jest w Królestwie Polskiem, tak pewnie i w Petersburgu, bo tam przecież znajduje się źródło potęgi czynowniczej, stamtąd czerpią znaczenie Hurkowie i Apuchtiny. Bierzmy więc z tego miarę o ile na cara liczyć można w sprawach europejskiego znaczenia, w kwestjach pokoju lub wojny. On, choć samodzierżca, ma rzeczywistej władzy i wpływu na bieg i kierunek spraw nie więcej, jak królowa angielska, która tylko panuje. Lecz Anglją rządzi odpowiedzialny gabinet, a Rosją — nieodpowiedzialna klika, która sama nie wie, co zrobi za miesiąc, za dwa, za pół roku, bo to zależy od intryg.

Oto nauka, którą wyciągamy z faktu, że „ich cesarskie mości raczyli uszczęśliwić Polskę swojem przebywaniem prawie przez miesiąc i po miesiącu raczyli najmiłościwiej wyjechać z jego granic".

Biuro Reutera donosi z Moskwy, że stryj cara, naczelny wódz wojsk rosyjskich na półwyspie Bałkańskim w latach 1876-77, w. ks. Mikołaj, który już od lat kilku podlegał napadom umysłowego rozstroju, całkiem dostał pomieszania zmysłów w ostatni dzień manewrów pod Równem. Najbliżsi z otoczenia jego byli podobno świadkami scen okropnych, które na wszystkich podziałały wstrząsająco, najmocniej na cara, carowę i ich syna starszego. Nieszczęśliwego księcia zamknięto i potajemnie wywieziono nad Don, do jakiejś głuchej wioski i tam oddano go pod nadzór jenerała Martynowa i kilku lekarzy. Aby zamaskować to nieszczęście, kompromitujące rodzinę carską, bo w Rosji jest niemal hańbą mieć w familji „jurodiwego" (warjata) — aby, powtarzamy, zamaskować to nieszczęście, carski reskrypt wydany po manewrach, adresowany był do w. ks. Mikołaja. Chory książę ma lat 60, a przeżył je bardzo hucznie.

Powrócić musimy jeszcze do artykułu *Pester Lloyda*, o którym pisaliśmy wczoraj. Artykuł ten, zapowiadający nowy zwrot w polityce austryackiej, t. j. ustąpienie hr. Taaffego i powołanie do steru prezesa gabinetu Polaka, którego zadaniem byłoby przygotować grunt do przyszłego panowania Niemców, zawiera w sobie następujące zdanie:

„Nie trudno znaleść punktu, w którym dualistyczna forma monarchji jest dotkniętą. Austro-Węgry urządzono dualistycznie w tem przypuszczeniu, że w każdej połowie monarchji j e d e n naród zatrzyma polityczne przodownictwo. W Austrji nie zachodzi już ten wypadek, to też trzeba będzie znowu do tego doprowadzić, gdyż w przeciwnym razie dualizm straciłby rację bytu".

Hola! Podobna teorja jest czemś całkiem nowem, jest nonsensem, herezją polityczną, przeciw której stanowczo zaprotestować musimy. Ugody w roku 1867 nie zawierano dla tego, że monarchję Habsburgów zamieszkują dwa narody, t. j. Niemcy i Węgry, i że tylko te dwa narody coś do mówienia mają, lecz zawarto ją dla tego, iż są w tej monarchji dwa kompleksy państw, mające różne interesa społeczne, ekonomiczne, handlowe itp.

Łatwo wynaleść właściwy powód, dla którego liberałowie przewrotu w Austrji gorąco pragną i w jednym ze swych organów go prorokują. Oto jest to obawa przed antisemityzmem, wzrastającym z każdym dniem w Wiedniu, a stamtąd zapuszczającym swe korzenie na prowincji.

Już pierwszy ustęp na to wskazuje: „Rozkiełznana walka ras w Wiedniu, prowadzona pod egidą katolickich kapłanów — oto epilog politycznej mądrości hr. Taaffego. On sam pewno nie wie, do czego dojść może, jeżeli księża katoliccy popierać będą ruch antisemicki".

W dalszej części artykułu jest mowa o tem, że księża katoliccy dla tego teraz popierają antisemitów, że chcą się zemścić za to, iż nie mogli przeprowadzić szkoły wyznaniowej. Ta sama obawa wreszcie przebija się z motywów, dla których *Pester Lloyd* stawia Polaka na czele przyszłego rządu. „Polacy są dobrymi katolikami, a więc łatwiej daliby sobie radę z klerykałami i antisemitami, gdyż inni ludzie są podejrzani", — Trzeba wiedzieć, że najwybitniejsi mężowie stronnictwa antisemickiego mówią: „Polak nie nadaje się do ruchu antisemickiego, bo jest za szlachetny, bo ma za dobre serce.— Jeżeli idzie o użycie surowych środków, wtedy budzi się w nim litość i woli sam cierpieć, aniżeli dla drugich być surowym". Dla tego też to Schoenerer w linckim programie, będącym wyznaniem wiary dla najskrajniejszych antisemitów t. j. narodowców niemieckich, zamieścił między innemi jeden punkt, t. j. nadanie Galicji zupełnej autonomji takiej, jaką mają Węgry, gdyż, jak mawiał „sentymentalizm i dobroduszność polska będą nam w Radzie państwa przeszkodą do przeprowadzenia naszych planów".

Korespondencje.

Kraków w październiku.

III.

(Uzupełniona Rada miejska. — Jej skład obecny. Zadanie Rady. — Wybór prezydenta.)

(jh) Niewyznaczono dotąd terminu nowego wyboru prezydenta miasta dla tej prostej przyczyny, bo urzędowanie obecnego prezydenta kończy się d. 17 listopada, a Rada według statutu ma przystąpić do wyboru nowego przewodniczącego w 14 dni po wymienionym terminie 17 listopada. Zanim Rada stanie bezpośrednio wobec wyboru swego naczelnika, zachodzą momenta, rzucające wiele cennego światła na tę tak żywotną dla miasta sprawę.

Takim momentem była niewątpliwie chwila ukonstytuowania się nowej Rady. Od tego ogólnego zorganizowania i od doboru sił dla poszczególnych sekcyj i komisyj zależała nietylko przyszła praca około miasta, ale nadto wprowadzenie do tych ciał ludzi pewnych stronniczych zapatrywań utrudniać mogło urzędowanie w przyszłości jednemu prezydentowi a ułatwiać je innemu. Prosty przypadek zdarzył, że na posiedzeniu, na którem wybierano komisję-matkę, dokonywującą podziału na sekcje i komisje, konserwatyści byli w mniejszości. Skorzystało z tego stronnictwo przeciwne i chcąc ująć wszystko od razu w ręce, wyrugować konserwatystów zupełnie, urządziło się tak, iż do komisji-matki wybrało prawie wyłącznie swoich zwolenników, prócz p. wiceprezydenta Friedleina. Gdyby powiedziano, że do składu komisji należy także p. prof. Domański i usiłowano dowieść, że on należy również do obozu konserwatywnego, to zaznaczyć można z góry, że stronnictwo konserwatywne ma prawo żywić bardzo poważne wątpliwości co do postępowania i zachowania się w tej mierze p. prof. Domańskiego.

Zaprzeczyć się nie da, że jak powiedziałem, komisja-matka należała wyłącznie do obozu liberalnego; że przewódzcy stronnictwa tego oszołomieni zwycięztwem, rej w niej wodzili i zdawać im się mogło, że droga gładka i utorowana, droga do łatwych zwycięstw otwiera się przed nimi.

Zwycięstwo chwilowe tak dalece oszołomiło liberalnych, że nie licząc się już z niczem, decydowali z góry o nieuważnieniu wyborów w pewnych kołach, o wyrugowaniu w ten sposób nieodpowiadających ich dążnościom radzców: że do najważniejszych komisyj pociągali swoich zwolenników i utworzyli sobie w nich większość, nie licząc zupełnie na fachowe wiadomości tych, których zrekrutowali do tych komisyj. Tym sposobem popełnili drugi taki sam błąd, jakiego się już dopuścili przy wyborach w kole inteligencji Chcieli mianowicie narzucić Radzie komisje stronnicze, polityczne, a nie fachowe, niezłożone z ludzi, którzy zaznaczyli dodatnio swą pracę.

Kiedy przedłożono pełnej Radzie podobny jednostronny operat komisji-matki i zażądano, aby ona zechciała *jurare in verba magistri*, obudziło się poczucie ważności chwili w Radzie i zażądano głosowania i wybierania każdej komisji kartkami. Cóż być może naturalniejszego a więcej prostego i odpowiadającego ustrojowi ciała takiego jak Rada miasta? Wszakże większość jej jest ową instancją, przed którą wszystkie zabiegi ukorzyć się winny. Stronnictwo liberalne atoli, widząc że propozycje jego nie znajdują uznania, że przepaść z niemi może, uciekło się do środka rzucającego na nie cień, opuściło salę chcąc zdekompletować posiedzenie, chcąc odroczyć pracę Rady, tyle potrzebną miastu, a to dlatego tylko, aby dogodzić swoim stronniczym zachciankom.

Na samym wstępie popełniło zatem stronnictwo liberalne trzy grube błędy, świadczące o młodości, zaciekłości i niezręczności przywódzców. Pierwszym była chęć narzucenia inteligencji stronniczych kandydatów, a wyrugowania zasłużonych ludzi z Rady; drugim chęć narzucenia Radzie znowu stronniczych komisyj; trzecim wreszcie ucieczka ze sali przed następstwami swej własnej pracy. Kto takie błędy popełnia w taktyce, ten obniża tem samem swoje znaczenie i szkodzi sobie samemu.

Najcięższym wszakże bez wątpienia błędem jest opuszczenie sali, w chwili kiedy stronnictwo liberalne przekonało się o swej mniejszości choćby chwilowej. Byłto środek tak mały, że nie dopuszcza się go nigdy stronnictwo szanujące samo siebie i pragnące dorobić się znaczenia. Chciano poprostu zerwać posiedzenie, a to przypomina najgorsze wspomnienia z przeszłości. Z sali wychodzono cichaczem, chyłkiem, jakby wstydząc się tego małodusznego i podstępem tchnącego kroku.

W dodatku krok ten nie przyniósł chwilowego pożytku. Na sali pozostała większość i ta przeprowadziła wybór najważniejszych komisyj w duchu takim, że pozostali ludzie, którzy pracowali w nich dotąd i mają dokładną znajomość traktowanych tam spraw. W mieście to wyjście zwolenników stronnictwa liberalnego, ta chęć zerwania posiedzenia, ten zamiar uniemożliwienia pracy większości przez mniejszość — wywołał najgorsze wrażenie. Sami autorowie tego niefortunnego kroku wstydzą się go widocznie i dlatego nawet nie usiłowali błędu tego usprawiedliwić w swoich organach.

Z drugiej strony w stronnictwie konserwatywnem widoczną zaczyna być organizacja, której dotąd brakowało. Że jej brakowało, powód może w tem, że ostatniemi czasy poniosło to stronnictwo przez śmierć kilku przywódzców dotkliwe straty; że po tych stratach trudno się było od razu opamiętać, trudno skupić, trudno nawiązać dalszą pracę wśród trudności, jakie się zewsząd jeżą, a z których dotąd wiele niepokonanych, nie usuniętych ostatecznie. Dziś zmieniło się wiele na lepsze, a w Radzie już zasiadają ludzie, którzy organizację stronnictwa pewno w najlepszym przeprowadzą duchu, wierni tym słowom jakie p. Namiestnik wypowiedział przy otwarciu linji kolejowej Jasło-Rzeszów. Ta organizacja dobra była widoczną już przy głosowaniu na najważniejsze komisje, a teraz zadała ona dotkliwy cios liberalnym.

Zaznaczyłem powyżej, że te błędy stronnictwa liberalnego mają doniosłe znaczenie ze względu na zbliżający się wybór prezydenta miasta. W sprawie tej było podobno przez pewien czas nieporozumienie w łonie stronnictwa liberalnego. Były w niem osobistości, które podobno miały zamiar ubiegać się o prezydenturę, sądząc że ich stronnictwo może liczyć na poważną większość. Ostatecznie zgodzono się — jak mówi *vox populi* — na osobę dra Ferdynanda Weigla, byłego prezydenta m. Krakowa i obecnie przewodniczącego klubu lewicy sejmowej. Zdaje się obecnie nie ulegać wątpliwości, że kandydatura ta będzie jedyną którą postawi stronnictwo liberalne i popierać ją będzie z całym zapałem, a że praca w tym kierunku już się odbywa, to jest publiczną tajemnicą.

Nie będę powtarzał szczegółów o tej pracy i zabiegów, czynionych przez stronnictwo, nie miałoby to bowiem na razie praktycznego pożytku. Zaznaczyć tylko pragnę, iż dr. Ferdynand Weigel stał już jako prezydent na czele miasta przez lat 3 i że po pamiętnej jeneralnej rozprawie budżetowej w r. 1884 sam się usunął, widząc, że nie ma w Radzie większości, że jego rządy wywołały tak powszechną wówczas krytykę. Wówczas wskazywał dr. Weigel, że stoi ponad stronnictwami — dziś wiadomo, że należy do stronnictwa liberalnego i postawionym być może jedynie jako zdeklarowany członek i widomy przywódzca stronnictwa tak w mieście, jak po za jego murami.

Jeżeli rządy trzechletnie p. dr. Weigla porównamy z rządami p. Feliksa Szlachtowskiego, którego przed 6 laty powołali konserwatywni na stanowisko prezydenta miasta, to widoczne są znaczące różnice. Pod sterem p. Szlachtowskiego przedewszystkiem zapanował duch pracy w Magistracie, którego reorganizację przeprowadził i uprościł tok spraw. Sam niezmordowany pracownik potrafił dr. Szlachtowski tchnąć w organizm Magistratu oddanie się pracy, a ułatwiło ją posunięcie wielu nowych i młodych sił na stanowiska ważniejsze Doprowadzono do tego systematycznością w postępowaniu, że dziś nie wielu już mamy urzędników, bo na palcach policzyć się oni dadzą, którzyby nie mieli egzaminu administracyjnego. Wzrosła też znacznie powaga Magistratu. To odrodzenie Magistratu jest jedną z niepospolitych zasług p. prezydenta Szlachtowskiego, tak dalece, że możnaby ją postawić na pierwszem miejscu.

Z działalności jego na polu innych spraw, podnieść należy załatwioną sprawę gazową i sprawę budowy teatru, w których tak czynnym był, gorliwym, a pełnym stałości i konsekwencji. Jednem słowem stał na trudnem stanowisku, zawsze z największą powagą, z największem poświęceniem. Jeżeli do kogo, to do niego zastosować można słowa, że dobro miasta, jego rozwój, jego godność były mu zawsze najwyższem prawem i obowiązkiem.

Przypuszczać można, że wymienieni dwaj kandydaci będą tymi, między którymi wybór rozstrzygnie o powołaniu na godność prezydenta miasta. Nim do tego tak ważnego momentu się zbliżymy, przejdzie Rada w niedługim już czasie przez nowy, w wysokim stopniu zajmujący moment, bo jak słychać, owa niefortunna liberalna komisja-matka ma zamiar wnieść o unieważnienie wyborów dokonanych w kole II oddziale 2, z którego przeważnie wyszli radzcy konserwatywni. Czy postawi taki wniosek, czy go przeprowadzi — nie wiadomo, a od rozstrzygnięcia tego zależy dalszy tok rzeczy. Ważny to moment, dla tego poświęcę mu osobne uwagi, gdy przyjdzie na porządek dzienny.

Teraz szło mi jedynie o przedstawienie w głównych zarysach na tle ogólnem stanowiska partji konserwatywnej w naszej Radzie miejskiej, przynoszącego jej chlubę pod każdym względem — stanowiska, które przy organizacji stronnictwa i nadal na pożytek miasta utrzymane być winno.

Drogi powiatowe i gminne Galicji.

Rok bieżący na punkcie budowy dróg śmiało nazwać można wyjątkowym — a przyczyna tego ożywienia na polu rekonstrukcji dawnych i budowy nowych dróg powiatowych i gminnych leżała w klęsce nieurodzaju, która nawiedziła wiele okolic naszego kraju i wywołała konieczność dania zarobku zagrożonej głodem ludności. Z pomocą pospieszyło tak państwo jak kraj i nie pozostały w tyle powiaty, ofiarując znaczne kwoty na roboty publiczne. Objawił się również zwrot ku lepszej konstrukcji dróg, ku budowaniu ich trwalszemu, a nawet te powiaty, które dotąd przeciwne były żwirowaniu dróg gminnych, w roku

Fejleton literacki.

Kazania O. Karola Antoniewicza T. J.*)

wydał

ks. Jan Badeni T. J.

(2 tomy — pierwszy str. 474, drugi str. 371.)

Kraków 1890.

We Francji, rzecz to ciekawa, ilekroć w toku rozmowy zdarzy się wymówić imię którego z wielkich mówców z czasów Ludwika XIV, jak Bourdalone, Bossuet, Massillon i Fenelon — to nawet ludzie, którzy w życiu wyprzysięgli się już dawno chrystjanizmu, słuchają tych imion z pewnym rodzajem pietyzmu, a nawet uwielbienia.

Jakób Leroux, głośny ze swego cynizmu, którym bryzgał na wszystko co święte i katolickie, umiał na pamięć cały pêtit carême Massillona, to znaczy tom jego kazań postnych, a książę Tayllerand nawet w czasie swej apostazji, na nazwisko Bossueta uchylał kapelusza, prawda trochę z dworactwa, lecz więcej z szczerego uwielbienia dla wielkiego mówcy chrześcijańskiego.

A jeżeli ludzie liberalni, „ochrzczeni poganie", po dziśdzień przejęci są tak wielkim szacunkiem dla mistrzów słowa, cóż mówić o szczerze przywiązanych do katolicyzmu, których nigdy we Francji nie braknie.

Rok jeden nie minie, by nie pojawiło się kilka nowych wydań kaznodzieji z epoki złotej, a jednak nigdy tych kazań dla Francji nie dosyć. Matki uczą na nich dzieci prawd wiary i katechizmu, w gimnazjach każą sobie z tych wzorów przyswajać czystość i siłę języka — słowem, stanowią one dla społeczeństwa niejako chleb powszedni i ukrzepienie na ciężką walkę życia. U nas inaczej się dzieje; i nam Bóg nie poskąpił kaznodzieji wielkich sercem, potężnych myślą i słowem — mamy Skargę, Birkowskiego, Męcińskiego, Woronicza i cały zastęp mniej lub więcej znakomitych mówców, a jednak dziwną względem nich okazujemy obojętność. Zdaje się nam, że kazania to rzecz ściśle księży obchodząca, razi nas nawet, jeśli napotkamy jaką wzmiankę w tej mierze w piśmie codziennem.

A przecież tak być nie powinno; jeżeli świętą powinnością narodu jest cenić i przechowywać zabytki swej przeszłości i rodzimej sztuki — to wymowie kościelnej w skarbnicy narodowych świętości, bezsprzecznie pierwsze należy się miejsce.

Kładziemy wieniec na czoło rzeźbiarza, co dłutem w martwym kamieniu wykuwa obraz swego ideału, rzucamy kwiaty pod stopy poety, przemawiającego pieśnią do uczucia i wyobraźni, czemużbyśmy czcić nie mieli mówcy, którego materjałem do tworzenia nie martwy kamień, ale serca ludzkie, narzędziem nie dłuto ani pędzel, ale słowo, ten obraz i poniekąd żywe wcielenie się myśli, celem nie lekkie podrażnienie nerwów i fantazji, nie wywołanie tego, co się nazywa rozkoszą estetyczną, ale pojednanie sumień z Bogiem, oświecenie błądzących, ratunek zatraconych na bezdrożu i manowcach.

Z takiem uczuciem powinniśmy witać każde nowe wydanie kazań, godnie traktujących „słowo Boże" — z takim też po raz pierwszy ogłoszony drukiem zbiór kazań O. Karola Antoniewicza.

Któż z nas bodaj z imienia nie zna tej szlachetnej, zacnej postaci. W zachodniej Galicji, na Szląsku, w Poznańskiem, ba nawet w Królestwie i na kresach dawnej Polski rzadko który znajdzie się dwór szlachecki, w którymby nie było portretu Ojca Karola. Poczciwy ludek szląski, który X. Antoniewicz z narażeniem własnego życia ratował w czasie grasującej tamże cholery, przed 6 nieledwie laty w Bytomiu ze składek wdowiego grosza kazał odbić w litografji jego portret, który w tysiącach egzemplarzy rozchwytywał pomiędzy siebie, wieszając go w izbie pod swą strzechą tuż obok obrazków świętych.

Wielki też to był kaznodzieja, ale przedewszystkiem wielki człowiek, jeśli wielkość charakteru mierzymy czystością duszy i nieskalanego niczem żywota.

Otrzymawszy od Boga duszę poetyczną, pełną polotu i szlachetnego zapału ku wszystkiemu co zacne i wielkie — X. Karol już w wczesnej młodości myślał o poświęceniu się Bogu na służbę.

W wirze życia myśl ta zatraciła się, ale później po stracie żony i trojga drobnych dziatek odżyła napowrót. Pod brzemieniem krzyżów gradem nań lecących nie upadł na duchu, nie zwątpił, ale z poddaniem się woli Bożej w krzyżu postanowił szukać pociechy.

W wieku lat przeszło 30 wstąpił do Jezuitów, wśród których po ukończeniu nauk w Nowym Sączu, zajaśniał blaskiem wymowy na kazalnicy. Twarda szkoła życia, znajomość serca ludzkiego i jego cierpień, głęboka nauka, a wreszcie piękna wymowa i szlachetna, pełna spokoju i gołębiej prostoty postawa, wszystko to składało się na to, że O Karol niebawem zasłynął, jak Polska długa i szeroka, darem swej rzewnej, balsamem pociechy na zbolałe serca ciekącej wymowy. W wymowie tej, jak ją odnajdujem w dopiero co wydanym zbiorze kazań, widzi się niejako w odbiciu duchowe oblicze tej wielkiej postaci.

W kazaniach tych jest wprawdzie technika szkoły, jest ściśle określony plan i schemat wywodów tak z rozumu, z życia, jak i z objawienia i tradycji, ale we wszystkiem drga i żyje to, czego próżnobyśmy szukali nawet w niedościgłym skądinąd Skardze — pewna tkliwość i rzewny liryzm uczucia.

Znać, że to przemawia człowiek serca i dla tego porusza on najczulsze struny w piersi słuchacza i wywalcza w nich przekonanie nie tak siłą wywodów, jak raczej potęgą uczucia.

Kiedy inni mówcy zazwyczaj torują sobie drogę do zjednania sobie rozumu słuchacza, a potem dopiero uderzają na wolę, nakłaniając ją do umiłowania i pełnienia tego, co rozumowi pokazali już jako dobre i piękne, ks. Antoniewicz odrazu wstępnym bojem podbija rozum i wolę.

Stąd to słusznie nazwano go kaznodzieją serca, a że właśnie w kaznodziejstwie katolickiem chodzi głównie o zjednanie serc dla Boga, więc wydawcy należy się wdzięczność i prawdziwe uznanie za dawno już upragnione wydanie tych kazań.

Kler znajdzie w nich wzór, jak popularnie a ciepło przemawiać do ludu, boć zdaniem wszystkich O. Karol to największy kaznodzieja i misjonarz polski z bieżącego stulecia — jego natchnione słowa porywały umysły, kruszyły serca, wywoływały nawrócenia, przypominające cuda Kapistranów i Fererjuszów.

Mimo to małośmy znali ducha jego wymowy.

Pokolenie, które słuchało i uwielbiało O. Karola, wymarło, dla nas pozostało tylko kilka kazań ogłoszonych jeszcze za jego życia i wiele niedokładnych fragmentów, spisanych z pamięci przez jednę z pobożnych słuchaczek. Dopiero przed laty 25 ś. p. ks. Polkowski, znany miłośnik dziejów polskich, powziął myśl wydania tych kazań, które miały obejmować dwa tomy. Wydawnictwo jednak do skutku nie przyszło, zresztą ks. Polkowski miał w ręku szczupłą bardzo liczbę tych kazań, bo tylko 13 nauk przygodnych i świątecznych i 24 kazań majowych.

Lepiej się powiodło w poszukiwaniach zmarłemu przed rokiem O. Iwonowi Czeżowskiemu, który wraz z O. Antoniewiczem i Wojtychowskim z krzyżem w ręku przebiegał kraj, przywodząc do upamiętania rozszalały lud wiejski w czasie pamiętnej rzezi galicyjskiej.

Długie lata zbierał on skrzętnie rozprószone po całym kraju kazania wielkiego mówcy i sporą część drogocennej spuścizny po nim uratował od zatraty lub co najmniej od bezcelowego ukrycia, w którem je przechowywali samolubni, nie dbający o sławę polskiej kazalnicy i dobro naszej literatury.

Niestety, śmierć przedwczesna nie pozwoliła O. Iwonowi dokończyć tak żywotu X. Antoniewicza, jak i opracowania i uzupełnienia jego kazań. Zadania tego podjął się dopiero młody, a już tak chlubnie w piśmiennictwie naszem znany X. Jan Badeni.

On to uporządkował stosy owych zżółkłych od starości, niewyraźnem pismem nakreślonych papierów, odcyfrował liczne skrócenia i wydał je po raz pierwszy w dwóch sporych tomach, obejmujących 1[illegible]0, a ściśle mówiąc, 98 dotąd zgoła nie drukowanych kazań.

Pierwszy tom zawiera kazania misyjne, nauki majowe i kazania na uroczystości N. P. Marji. Treść taka jest już dostatecznem poleceniem tego wydawnictwa dla kleru. Nabożeństwa majowe przyjęły się tak w naszym narodzie, że zda się zżyło się z niemi serce polskie, słynące już od wieku tradycyjnem przywiązaniem do Bożej Rodzicielki a Królowej korony polskiej. A jednak księża z własnego doświadczenia wiedzą, z jakiemi trudnościami przychodzi im się nieraz łamać w przygotowaniu kazań majowych, tem trudniejszych, im więcej one powinne być dostrojone do rzewnego usposobienia serc i umysłów słuchaczy w czasie tych dziwnie miłych, uroczych wieczornych nabożeństw.

Suche dogmatyzowanie, systematyczne działy i poddziały, jakich uczą w ciągu t. zw. homiletyki po seminarjach, nie na wiele w takich razach

*) Dwutomowe wydanie tych cennych kazań, jak mimochodem dowiedzieliśmy się, nabywać mogą WW. księża nawet i za intencje mszalne w redakcji *Przeglądu powszechnego* ul. Kopernika 26 w Krakowie; we Lwowie zaś u OO. Jezuitów, plac Trybunalski l. 2.

bieżącym rozpoczęły budowę dróg szutrowanych. Zachętą ku temu były: i potrzeba rozleglejszych i kosztowniejszych robót, aby przyjść w pomoc ludności, i łatwość uzyskania subwencji państwowej lub krajowej, gdyż tak rząd jak władze autonomiczne wolały dawać zasiłki ludności w formie przystępnego wszystkim zarobku, niż rozdzielać zapomogi lub udzielać pożyczki, które zwykle idą na marne. Kwota tych subwencyj była dość znaczną, dał bowiem w roku bieżącym skarb państwa na publiczne roboty drogowe 535.577 zł., dołożył do tej kwoty Wydział krajowy sumkę 186.286 zł., a ofiarność powiatów złożyła na ten cel 407.920 zł. Zebrało się więc ogółem zł. 1,129.783.

Z subwencji tej nie korzystały tylko cztery powiaty: bialski, brzeżański, jasielski i żółkiewski, reszta zaś czerpała mniej lub więcej z tego funduszu. Między niemi idzie przodem powiat bobrecki. Budował on ważną komunikacyjną linję od Wodnik do Kurowic, która przedstawia połączyła równolegle ku sobie idące gościńce: rządowy lwowsko-tarnopolski i krajowy lwowsko-stanisławowski, i przebudowywał dojazdową drogę do stacji kolejowej Bóbrka-Chlebowice. Na te budowy otrzymał ten powiat 39.829 zł. ze skarbu państwa, 20.633 zł. od funduszu krajowego i dodał z własnych funduszów 32.259 zł., rozporządzał przeto ogólną kwotą 92.721 zł.

Po nim z kolei idą powiaty: brodzki, borszczowski, czortkowski, dąbrowski, jarosławski, kołomyjski, nadwórniański, przemyślański, skałacki i złoczowski. W tych 10 powiatach fundusze przeznaczone na budowę dróg wahały się między 36 a 50.000 zł. i stanowią kwotę 386.000 zł. Wydano z niej w powiecie brodzkim spore pieniądze na budowę drogi powiatowej z Brodów do Załoziec; w powiecie borszczowskim na trwałą poprawę tamecznych dróg gminnych i powiatowych; w powiecie czortkowskim na budowę drogi z Wierzbowca do Białobożnicy; w powiecie dąbrowskim na budowę drogi gminnej z Djamentu do Borusowa; w powiecie jarosławskim na wykończenie drogi z Jarosławia do Sieniawy i na budowę drogi Sieniawa-Dobra, Radymno-Zapałów, Jarosław-Rokietnica; w powiecie kołomyjskim na budowę drogi powiatowej z Kołomyi do Obertyna i trwałą rekonstrukcję wielu dróg gminnych; w powiecie nadwórniańskim na budowę ważnej drogi gminnej z Łackiego do Cucyłowa i budowę mostu na Prucie między Delatynem i Zarzeczem; w powiecie przemyślańskim na dalszą budowę drogi powiatowej z Gliniań do Zadwórza i na wykończenie drogi z Przemyślan do Bóbrki; w powiecie skałackim na budowę drogi z Grzymałowa do Podwołoczysk i nakoniec w powiecie złoczowskim na budowę drogi powiatowej ze Złoczowa do Ożydowa i budowę dróg gminnych Krasne-Bortków, Krasne-Gologóry.

Reszta subwencyj państwowych i krajowych oraz funduszów powiatowych na cele drogowe w kwocie 650.000 zł. rozpada się na 57 powiatów. W ich szeregu stoją na przodzie powiaty: brzeski, husiatyński, jaworowski, łańcucki, sądecki, trembowelski i wielicki, z których każdy spotrzebował po 20.000 zł. na poprawę komunikacji, a zamykają ten szereg, jako tylna straż, powiaty: cieszanowski, mościski, nowotarski, stanisławowski i zaleszczycki, gdzie fundusze obrócone na roboty drogowe nie przekraczają 5000 zł., lecz zawsze o wiele pozostawiają za sobą powiat krośnieński, który ofiarował jeno 500 zł. lub powiat turczański, który tylko 1400 zł. przeznaczył na roboty publiczne.

Oto bilans pracy w roku bieżącym około polepszenia dróg drugiego rzędu przecinających Galicję.

W stosunku do naszego ubóstwa nie jest on niepomyślnym, a już można by nazwać wcale pomyślnym, gdyby była rękojmia — o czem nie chcemy wątpić — iż fundusze tak znaczne nie zmarnowano na bagatelne poprawki dróg rydlem i kilofem, ale użyto na pomurowanie mostów i kanałów, uchylenie przykrych spadów, wyżwirowanie dróg, słowem na trwałą i właściwą budowę i przebudowę dróg gminnych i powiatowych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 października.

Na wczorajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył prezydent p. Mochnacki, zanim przystąpiono do porządku dziennego, po krótkiej dyskusji, przyjęła Rada wniosek nagły p. r. Syroczyńskiego brzmienia:

„Poleca się magistratowi wnieść powtórnie petycję do sejmu, aby tenże uchwalił, iż koszta ponoszone przez gminę m. Lwowa na utrzymanie ubogich nieuleczalnych i wyzdrowieńców do gminy m. Lwowa nieprzynależnych mają być gminie zwracane, albo też, ażeby sejm udzielił gminie m. Lwowa na ten cel subwencję w kwocie 3.000 zł. rocznie, a to na czas tak długi, dopóki nie zostanie utworzony krajowy Zakład dla nieuleczalnych“ i drugi wniosek p. r. Markiewicza żądający, aby dodatkowo w petycji tej magistrat upraszał sejm o uchwalenie ustawy krajowej o opiece nad ubogimi nieuleczalnymi.

R. dr. Roszkowski zaznaczył, iż bezpieczeństwo publiczne w mieście narazem pozostawia wiele do życzenia; kradzieże z dniem każdym się mnożą, i niekarali się na czyste kradzieże, jakie systematycznie codzień popełniają niewyśledzeni dotąd złoczyńcy przy ul. Długosza. P. prezydent przyrzekł, iż w sprawie tej uda się do dyrektora policji i poprosi go o poczynienie odpowiednich środków zaradczych.

Następnie po załatwieniu w myśl wniosków sekcji kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, przyjęła Rada w drugiem czytaniu wnioski dotyczące zaprowadzenia podatku spadkowego na rzecz funduszu ubogich i zakładów dobroczynnych, uchwaliła dzierżawcy Bernardynom 1000 zł. subwencji na restaurację klasztoru i kościoła pod warunkiem jednak, iż odnowią oni mur okalający klasztor, uchwaliła kosztem 640 zł. poczynić potrzebne roboty adaptacyjne w sali gimnastycznej w gimnazjum Franciszka Józefa i pozostawiła wybrukować ulicę Krętą. Do kosztów wybrukowania tej ulicy przyczynił się hr. Branicki kwotą 450 zł.

Wniosek sekcji V. aby gmina przyczyniła się do aktywowania V gimnazjum we Lwowie, upadł prawie jednogłośnie, gdyż jak to w dłuższem przemówieniu wykazał dr Marjański, szkoły średnie powinno utrzymywać państwo a nie gmina, która już i tak wydaje rocznie 320.000 zł. na utrzymanie szkół ludowych.

Na wniosek dr. Byka zmieniono na rok 1891 podatek od psów w ten sposób, iż od samca ma się opłacać 4 zł., od samicy zaś 2 zł.

Na wniosek p. r. Gołąba, postanowiła Rada położyć drugie szyny pod kolej konną na przestrzeni od placu Krakowskiego do templu izraelickiego w ulicy Żółkiewskiej. Do kosztów które ztąd wynikną, ma się towarzystwo tramwajowe przyczynić sumą 616 zł.

Następnie zaczęto obradować nad wnioskiem p. r. Syroczyńskiego, w sprawie zaprowadzenia opłat od wozów, dźwiganych pod wieńce przy pogrzebach, dla braku kompletu jednak musiano przerwać obrady.

Mały Fejleton.

Lexykon muzyczny.

W pismach niemieckich pojawił się humorystycznie napisany lexykon muzyczny, z którego kilka wyjątków podajemy:

Bodaszewska Tekla. Nazwisko to zmusza do milczenia tych wszystkich, którzy odmawiają kobiecie zdolności wybicia się na wyżyny sztuki. W całej literaturze muzycznej wszystkich czasów i narodów nie ma drugiego dzieła, któreby wywierało wpływ tak głęboki i daleko sięgający, jak „Modlitwa dziewicy“. Jednej dziewicy? Gdzie tam. Pięć tysięcy dziewic wylewa codziennie swe serce w tej modlitwie Bodaszewskiej. Oddajcie dziewicy co jest dziewiczego. (Gebet der Jungfrau).

Beethoven tworzy razem z Haydnem i Mozartem t. z. klasyków. Poznać ich można po tem, że od trzydziestu lat nie żyją, a więc kompozycje ich mają tę zaletę, iż są bardzo tanie.

Brahms zobacz Hanslick.

Bruckner Antoni zaczyna się na wielkie B, a więc trzeba go wymienić razem z Beethovenem.

Chopin nauczył się od klasyków nie żyć już od przeszło czterdziestu lat,—to też jest także bardzo tani.

Czerny Karol był to człowiek złośliwy, nie cierpiał małych dzieci, to też pisał ustawicznie etudy. Zaraz po jego śmierci w r. 1857 zaczęto liczyć jego etudy, ale do dziś jeszcze liczenia nie ukończono. Ta jego płodność da się wytłumaczyć tylko nadzwyczajną zręcznością w palcach (Fingerfertigkeit).

Hanslick zobacz Brahms.

Rossini wsławił się swemi kompozycjami kościelnemi, z których tryska szalony humor. Do poważnych utworów należą jego opery, zwłaszcza „Cyrulik sewilski“. Niewątpliwie ten cyrulik jednak, nazwiskiem Figaro, obchodził się dobrze nie u Rossiniego tylko u Mozarta muzyką na swoje wesele.

Schubert kompozytor sławnego „Albumu Schuberta“ na głosy wysokie, średnie i niskie. Niektóre jego pieśni są bardzo popularne, zwłaszcza ta, w której biedna kobieta łzami truje swego kochanka.

Strauss, austrjacka dynastja muzyków. Ażeby prostem i jasnem przedstawieniem zapobiec zamieszaniu rozmaitych Straussów, dodać musimy, że ojca Jana już po tem imieniu odróżnić można było od jego młodszych synów Józefa i Edwarda. Trudniej natomiast odróżnić najstarszego syna, który także Jan się nazywa; ale na szczęście i to łatwo przychodzi, bo nie jest on wcale podobnym do swego ojca, zresztą jest znacznie młodszy i żyje jeszcze, podczas gdy ojciec umarł w roku 1849, który Józef i Edward mieli 22 i 14, tak że swoją sławną orkiestrę zostawił [illegible] jako nie mieniano; sam zaś zwrócił się do operetki, aby bez przeszkody pisać walce i polki, co tem więcej jest od [illegible], że nie użyłe takich sukcesów jak jego ojciec, od którego stuuwie królami walca nazywają. Oczywiście, że walca „Nad modrym Dunajem“ napisał nie ten, tylko inny Strauss.

Wagner Ryszard oprócz swych dzieł pozostawił także t. zw. wagnerjanów, co z jego strony było bardzo nieładnie. Wierząc jego dziełom, co mistrz myślał przy każdej nucie i przy każdej pauzie. Przy instrumentacji zapewne swych dzieł kierował się wiernie tą myślą: jest tylko jeden Bóg, a co za szczęśliwa myśl, aby swą muzykę uczynić przystępną także dla ludzi małych. Muzyka jego bawi uczciwie, ucho, ale także oko, w „Siegfriedzie“ np. wznosi się smok w górę.

Kronika.

Lwów 17 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom miasteczka Głogowa, zapomogę w kwocie 500 zł., a do gminy Lalin powiatu sanockiego na budowę szkoły.

Cesarzowa Elżbieta zwiedza obecnie południową Francję. W niedzielę przybędzie wyjątkowo na przystani Salins d'Hyeres, zwiedziła miasto i przyjęła w dniu poprzednim na powitanie [illegible] na statku Cesarzowa wyjechała do Cannes.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował Władysława Neussera, oficjałem rachunkowym przy dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisława Saloniego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Cmolasie; Jana Klimkowicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zołczowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Grybowie rozpisała konkurs na posadę nauczyciela przy 4-klasowej szkole mięszanej w Grybowie z terminem do 30 listopada b. r.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kurji większych posiadłości okręgu wyborczego Kraków-Chrzanów, w miejsce dr. M. Bobrzyńskiego, rozpisano na dzień 27 listopada.

Odczyty Pod protektoratem prezydjum magistratu odbędą się w sali ratuszowej w dniach 21, 21, 22 października odczyty słynnego podróżnika po Afryce dr. Emila Holuba „O badaniach i przygodach podczas jego ostatniej podróży po Afryce, o obyczajach, zwyczajach i sposobie wojowania u Buszmanów, Betulmanów i Zulu-Matobele i innych ludów afrykańskich.“ Dochody z odczytów przeznaczone są na koszta preparowania i wystawienia poczynionych w czasie podróży zbiorów. Po zamknięciu wystawy zbiorów tych, w r. 1891, zostaną one rozdzielone między szkoły i muzea, przyczem w pierwszym rzędzie uwzględnioną będzie połowa miast, w których odbywały się odczyty. Biletów można dostać w księgarniach i cukierniach, a w dzień odczytu wieczorem przy kasie. Początek odczytu każdym razem o godz. 7 wieczorem.

Dr. St. Illasiewicz napisał ciętą odprawę na oszczerczy artykuł *Nowej Pressy* w kwestji nauki historji austrjackiej w szkołach austrjackich Odpowiedź tę przesłał dr. Illasiewicz redakcji *Nowej Pressy* z prośbą o zamieszczenie jej, redakcja tej gazety jednak uznała za stosowne udać, że jej nie otrzymała, a uczyniła to widocznie z obawy, aby bezstronny czytelnik przeczytawszy artykuł dr. Illasiewicza nie nabrał przekonania, że pierwotny artykuł *Nowej Pressy* był rozmyślną potwarzą. Skutkiem tego dr. Illasiewicz kazał wydrukować swój artykuł i rozesłał go w osobnej odbitce

Proces Eyraud'a, mordercy notarjusza Gouffe'go, rozpocznie się niebawem w Paryżu. Proces ten budzi powszechne zajęcie Paryżan głównie ze względu na wspólniczkę Eyrauda Gabrjelę Bompard. Gabrjela tłumaczyła się w śledztwie tem, iż bezwiednie była pomocną Eyraudowi w tem morderstwie, gdyż była ona „suggestywnem medjum“ swego kochanka Eyrauda i w chwili spełnienia zbrodni nie miała własnej woli, lecz musiała robić to, co jej Eyraud kazał. Sąd zarządził obserwację lekarską Gabrjeli, a lekarz dr. Brouandel orzekł, że Gabrjela Bompard rzeczywiście skłonną jest do suggestji. Podobno w czasie rozprawy dokonane będą na Gabrjeli Bompard eksperymenta suggestji. Obrońca Eyrauda znów zamierza powołać na świadków kilku lekarzy i uczonych i chce wykazać, że cała teorja o suggestji jest niedorzeczną.

Skorowidz dóbr tabularnych Galicji, wydany ubiegłej wiosny przez dr. Tadeusza Pilata, doczekał się już dodatku, mieszczącego w sobie najnowsze zmiany własności, tudzież uzupełnienia i sprostowania dat podanych w „Skorowidzu“. Dodatek ten otrzymają bezpłatnie wszyscy abonenci i nabywcy „Skorowidza“.

Śluby. Dnia 23 b. m. odbędzie się w Odessie ślub panny Emmy Weddówney z p. Mikołajem Boroeviczem, znanym w szerokich kołach towarzyskich grodu naszego kapitanem 30 p. p.

Przedwczoraj w kościele św. Barbary w Krakowie ks. St. Załęski pobłogosławił związek małżeński panny Zofji Morskiej właścicielki dóbr Brzeziny, z hr. Franciszkiem Ksawerym Vrschowetz Sekerka Sedczicz.

W Jaśle odbędzie się dnia 18 b. m. w tamecznym kościele parafialnym ślub panny Marji Podwin córki Adolfa, prezydenta sądu obwodowego w Jaśle, z p. Stanisławem Rawicz Kosińskim.

Towarzystwo nauczycieli żydowskich dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego i przyległych prowincji, zawiązało się dnia 2 b. m. w Skokach. Towarzystwu temu przyrzekło pomoc materjalną i moralną centralne Towarzystwo nauczycieli żydowskich w Berlinie. Jak widzimy, wolno jest łączyć się w osobne towarzystwa nawet nauczycielom żydowskim — tylko polskim nie jest wolno, a tym, którzy należeli do towarzystw polskich, choćby najniewinniejszych, nakazano natychmiast z nich wystąpić. To także nowy przykład pruskiego równouprawnienia.

Temperatura. Termometr + 12° R. Barometr 746°. Pochmurno, deszcz, ale ciepło.

Zmarli. Zofja z hr. Bukowskich Romanowa Ujejska, zmarła w Pawłowie w 31 r. życia. — Adolf Bednarski, zmarł we Lwowie w 66 r. życia.

Doniesienie reportera. W dniu wczorajszym przy ulicy X znaleziono podrzucone dziecię płci męzkiej, około 2 tygodnie mieć mogące. Biedactwo to tak było zziębnięte i wycieńczone, że nie mogło wskazać nazwiska rodziców i miejsca swego zamieszkania.

Śmierć w płomieniach znalazło dwoje mieszkańców wsi Jabłonowa, w Królestwie polskiem gub. radomskiej. Z zeszłego tygodnia, nieznany dotąd złoczyńca podpalił w Jabłonowie dom włościanina Andrzeja Śmietanki. Domownicy przebudzeni, zerwali się ze snu, pobudzili dzieci i wynieśli je z płomieni. Chcąc uratować jednak choć cośkolwiek z ruchomości, Śmietanka z żoną swą wpadł jeszcze do domu, lecz w tej chwili właśnie przepalony pułap oberwał się i przywalił Marjannę, która natychmiast śmierć w płomieniach znalazła. Mąż nieszczęśliwy zdołał wprawdzie wyskoczyć z płomieni, tak jednak był poparzony, iż wkrótce w największych cierpieniach skonał, pozostawiając dzieci sierotami bez dachu i grosza, gdyż kilkaset rubli, które on posiadał i cały dobytok również z dymem poszły.

Wiec kucharek. Kucharki i pokojówki londyńskie zawiązały komitet, celem uregulowania stosunku sług do pracodawców. Komitet zwoła meeting, który uchwalić ma: 1) stałą liczbę godzin pracy dziennej, 2) minimum płacy, 3) co tydzień jeden dzień wolny, 4) uregulowanie pośrednictwa, 5) zakaz przyjmowania sług nie należących do związku. Podobne meetingi odbędą się we wszystkich większych miastach w Anglji.

Wychodźtwo. Dziś rano przytrzymano na dworcu kolei żelaznej w Krakowie 45 włościan, pochodzących z Krzywego. powiatu Kamionka Strumiłowa, którzy zwiedzeni rozsiewanemi tamże fałszywemi wieściami o dobrobycie w Brazylji i obałamuceni, iż bez żadnych kosztów od granicy pruskiej dostaną się aż do morza, opuścili swoje siedziby z zamiarem wyemigrowania do Brazylji.

Z Kołomyi piszą nam d. 15 b. m.:

Niedawno doniosłem wam o nieszczęśliwym wypadku przejechania przez kolej lokalną żyda Jukiela, prawie w samym środku miasta, dziś znów mam nowy wypadek do zanotowania, który będzie z rzędu już czwartym w bieżącym roku. Dziś rano na naszej kolei lokalnej, w którą nas tylko na nasze nieszczęście ubrano, zwykły wózek naładowany szutrem, rozpędzony swym ciężarem z pagórka, przejechał między Sopowem a Peczyniżynem 60-letniego chłopa. Nieszczęśliwy ten na miejscu wyzionął ducha, gdyż koła odcięły mu głowę. Na wózku znajdowało się także kilku robotników. Czyż nasze prośby i błagania nigdy nie spowodują zarządu kolei lokalnych do zaprowadzenia większych środków ostrożności, aby się te straszne nieszczęścia tak często nie zdarzały?

Prawdziwym białym krukiem wśród paryskich właścicieli domów jest niejaki p. Bchut.

Postanowił on sobie, że mieszkania w swoim domu wynajmować będzie tylko tym rodzinom, które się cieszą błogosławieństwem bożem. Nadto matka każdego dziecka przychodzącego na świat w jego domu otrzymuje podarunek wartości 10 franków (albo 10 fr. gotówką), pulardę i stosowną ilość węgla na opał podczas zimy.

Nadmienić trzeba, że rzadki ten właściciel domu cieszy się sam bardzo licznem błogosławieństwem bożem; ma bowiem siedmnaścioro żyjących dzieci.

Sympatyczny atrament. — Dziennik *l'Eclair* ogłasza, że wynaleziony został nowy sympatyczny atrament, który nadto ma jeszcze tę zaletę, że po pewnym czasie znika.

Oto w jakich słowach wynalazca towar swój poleca publiczności:

Mam honor oznajmić interesowanym, że wynalazłem atrament pięknej czarnej barwy przez pierwsze sześć miesięcy, który atoli po upływie tego czasu blednie stopniowo i po roku znika zupełnie. — Zbytecznem byłoby wyliczać korzyści, wypływające z używania tego atramentu, który zaleca się specjalnie mężom politycznym, jakoto senatorom, deputowanym, kandydatom, dziennikarzom tudzież ministrom, do korespondencji poufnej itd.

Nie piszcie nigdy innym atramentem, tylko prowizorycznym, najsympatyczniejszym ze wszystkich i jedynym który nie zostawia plam na papierze i... na człowieku.

Z młodości Webera. Z powodu inauguracji pomnika Webera w Eutin, jedno z pism hamburskich opowiada następujące wspomnienie z dzieciństwa mistrza W r. 1796-ym Karol-Marja Weber udał się do Monachjum z ojcem swoim, majorem Weber, dla brania lekcyj od Valesi'ego i od organisty nadwornego Kalchera. Major wszedł w stosunki zażyłe z komendantem Lütgendorfem, twórcą wielu komedyj; niebawem Karol-Marja Weber i Ferdynand, syn Lütgendorfa, stali się nierozłącznymi przyjaciołmi, tak, iż nazywano ich Kastorem i Polluksem. Chłopcy kochali się do tego stopnia, iż zdawało im się, że nie potrafią przeżyć rozłąki, więc gdy po pewnym czasie major oznajmił, iż zamierza osiąć we Fryburgu, w Saksonji, obaj przyjaciele postanowili umrzeć razem.

Wśród pięknej księżycowej nocy wymknęli się z domu i podążyli ku tak zwanemu „Ogrodowi angielskiemu“, położonemu za Monachjum. Tu, nad sadzawką pożegnali się czule i objąwszy się wpół, rzucili do wody. Na szczęście ktoś ze spacerujących to spostrzegł. Wydobyto i wrócono temu padołowi nędz młodych przyjaciół, którzy dostali ostrą reprymendę od ojców i... silnego kataru. Nie osłabiło to jednak ich uczuć wzajemnych. Przez całe życie prowadzili ze sobą częstą i pełną wynurzeń korespondencję. Lütgendorf zostawszy sławnym malarzem, przyjmował przyjaciela swego w Pradze w r. 1813-ym i w roku następnym wymalował jego portret. Niewiadomo co się stało z portretem owym, lecz według zeznania współczesnych, miał on być arcydziełem.

Budowa schroniska ks. Lubomirskiego w Krakowie rozpocznie się zapewne z przyszłą wiosną, bo oto namiestnictwo zatwierdziło już oferty tamecznych przedsiębiorców na roboty ziemne, murarskie, kamieniarskie, ciesielskie i blacharskie, i wyznaczyło komitet dozorujący budowę, w skład którego — prócz delegatów miejscowej władzy politycznej i reprezentacji miasta — weszli: ks. Siemaszko i zasłużony filantrop dr. Henryk Jordan.

Myśli.

...Gdy się człowiek waha pomiędzy dwoma obowiązkami, może być prawie zawsze pewnym, że trudniejszy z nich jest zarazem ważniejszym.

...W języku ludu widać ducha ludu...

...Nie zna się nigdy dobrze kraju, którego języka się nie zna...

Teatr. Dzisiaj w piątek po raz drugi „Na przełomie“, komedja w 4 aktach Bauernfelda. Przedstawienie rozpocznie „Antea“, dramat w 1 akcie Okońskiego. — W sobotę po raz siódmy „Wiceadmirał“, operetka w 4 odsłonach Millöckera. Nowa wystawa. — W niedzielę po południu „Szalone gonitwy“ komedja w 4 aktach Fuldy. Wieczór po raz dwudziesty drugi „Hulaj dusza“ widowisko sceniczne w 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego. — W poniedziałek przedstawienie składane: 1) „Livia Quintilla“, dramat w 1 akcie Rzętkowskiego. Debiut pani Orso-Wieńczyckiej. 2) Po raz pierwszy „Pierwiosnki“ obrazek w 1 akcie wierszem Kordjana Szeniawy. 3) „Skrzypce czarodziejskie“ operetka w 1 akcie Offenbacha. 4) „Czardasz“ odtańczą panna Sachsówna i p. Hofman.

Literatura i Sztuka.

* **P. Marcello-Fedyczkowski,** barytonista, uczeń szkoły śpiewu panny Pauliny Stróżeckiej, dobrze znany mieszkańcom naszego grodu z występów swych w teatrze skarbkowskim, został zaangażowany do teatru czeskiego w Kolinie Próbę śpiewu w Pradze odbył p. Fedyczkowski przed wybitnymi osobistościami z muzykalnego świata, z jak najzupełniejszem powodzeniem, a dyrektor teatru kolińskiego p. Pisek podziwiał siłę i obszerną skalę jego głosu, oraz umiejętny sposób śpiewania i liczny repertuar, i zaangażował go na dwa lata Pan Fedyczkowski śpiewał już w „Trubadurze“ i „Carmenie“ w Kolinie i bardzo się podobał czeskiej publiczności. Czesi więc znów nam zabrali jednego sympatycznego śpiewaka.

* **Bławatek** kalendarzyk damski na r. 1891. Nakładem drukarni narodowej W. Manieckiego, wyszedł „Bławatek“ kalendarzyk poświęcony płci pięknej i zastosowany do jej potrzeb. Oprócz części astronomicznej zawiera kalendarzyk ten bardzo obfitą treść beletrystyczną, którą otwiera wierszyk p. n. „Ja Polką jestem“. Za nim idzie obrazek „Po namyśle“, „Morskie Oko“ i kilka poezyj, a między innemi „Mirty“ prześliczny wierszyk Ely'ego. Czyniąc zadość potrzebom pięknych czytelniczek, wydawca zamieścił w kalendarzyku swym obszerne, ciekawe i bardzo praktyczne studjum p. t. „Modne urządzenie jadalni“. Panie hodujące z upodobaniem piękne kwiaty, znajdą tam obszerną pracę „O pielęgnowaniu kwiatów w pokojach i na balkonie“. Strona zewnętrzna również jest bardzo piękną i kalendarzyk ten stosunkowo do swej objętości i wyposażenia nader tani, (egzemplarz 40 ct., w pięknej oprawie zaś 65 ct.), może zadowolnić każdego i jako piękna ozdoba znaleźć miejsce na stole w każdym salonie.

Koncert. W poniedziałek d. 20 października w sali Domu narodnego odbędzie się koncert pianisty Teodora Pollaka. — Początek o godzinie 7 wieczorem. Biletów nabywać można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego.

* **Panna Mira Hellerówna** wprawiła w zachwyt Odesę. Telegram wysłany z tego miasta donosi, że wczoraj znakomita nasza artystka występowała w „Aidzie“ i wywołała niesłychany entuzjazm. Oklaskom i wywoływaniom nie było końca, a międzynarodowa publiczność Odesy, nadzwyczaj muzykalna, postawiła od razu naszę artystkę w rzędzie pierwszorzędnych śpiewaczek tak pod względem przyrodzonych przymiotów głosu jak i znakomitej szkoły.

* **Sylwana,** organu Towarzystwa leśnego, zeszyt z października zawiera:

R. v. Guttenberg: „O ile przy dzisiejszych stosunkach ekonomicznych i przez nie wskazanem urządzaniu lasów należałoby jeszcze trzymać się zasady ścisłej trwałości użytkowań.“— Dalej „Stenograficzne zapiski z ósmego walnego zgromadzenia członków Towarzystwa leśnego.“ — W. Tyniecki: „Międzynarodowy kongres rolniczoleśny w Wiedniu w roku 1890.“— Wiadomości bieżące.

Sprawy sejmowe.

Wniosek posła Madeyskiego w sprawie zmiany instrukcji dla Wydziału krajowego opiewa jak następuje:

Wysoki Sejm raczy powziąć następującą uchwałę:

§ 20 Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1 marca roku 1866 uchyla się w osnowie dotychczasowej, i ma brzmieć jak następuje:

„Każdy Członek Wydziału krajowego obowiązany jest popierać w Sejmie, tudzież w komisjach sejmowych wszystkie te sprawy, które na posiedzenie sejmowe wniósł (§. 14), tudzież wszystkie te uchwały, które na posiedzeniu Wydziału krajowego na jego wniosek zapadły (§§. 30, 35).“

§. 22 Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1 marca roku 1866, uchyla się w osnowie dotychczasowej i ma brzmieć odtąd jak następuje:

„Marszałek krajowy jako przewodniczący Wydziału krajowego czuwa nad biegiem czynności Wydziału, oraz nad wewnętrznym porządkiem, i wydaje w tym celu odpowiednie zarządzenia.

On rozdziela czynności pomiędzy Członków Wydziału i dodaje im do pomocy urzędników w miarę potrzeby.

Marszałek może dla stałych spraw administracyjnych bądź wszystkich, bądź niektórych utworzyć stałe departamenty. W takim razie Marszałek oznaczy zakres departamentów, i przeznaczy dla nich naczelników z grona Członków Wydziału krajowego.

Sprawy nie wchodzące w stały zakres departamentów, Marszałek może oddać do przygotowawczego opracowania urzędnikom Wydziału krajowego, poczem poruczy je Członkom Wydziału krajowego (§. 30).

Marszałek wyznacza posiedzenia Wydziału układa porządek dzienny obrad, otwiera i zamyka posiedzenia, przewodniczy obradom, ujmuje wnioski w należną formę, poddaje je pod głosowanie i stwierdza zapadłe uchwały. Marszałek podpisuje wszelkie ekspedycje Wydziału krajowego, wyjąwszy indorsaty do stron wystosowane które dyrektor kancelarji podpisywać może. Jeżeli przedmiotem ekspedycji jest sprawa w stały zakres departamentu wchodząca, podpisuje ekspedycję wraz z Marszałkiem ten Członek Wydziału, na wniosek którego uchwała zapadła (§§. 30, 35) lub który tę czynność wraz z Marszałkiem potocznie załatwił (§. 39).“

§ 23 Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1 marca roku 1866 uchyla się w osnowie dotychczasowej i ma brzmieć odtąd jak następuje:

„Członkowie Wydziału krajowego mają gorliwie pełnić swe obowiązki.

Jeżeli Członek Wydziału krajowego jest naczelnikiem stałego departamentu, Marszałek doda mu do pomocy stałe biuro składające się z potrzebnej ilości urzędników pod bezpośredniem zwierzchnictwem radzcy, któremu naczelnik departamentu prace porucza i sposób ich załatwienia wskazuje.

Jeżeli Marszałek, jako przewodniczący Wydziału krajowego, z jakichbądź powodów nie urzęduje, władzę jego sprawuje ten członek Wydziału, którego Marszałek zastępcą do przewodnictwa w Wydziale krajowym zamianuje. Marszałek może zastępcy powierzyć stale część swoich czynności, chociaż sam urzęduje. Zastępca Marszałka jest stałym referentem osobistych spraw urzędników i wykonywa nad nimi naczelny nadzór w imieniu Wydziału krajowego.

Jeżeli zastępca Marszałka nie urzęduje, Marszałek powoła do zastępstwa innego członka Wydziału krajowego“.

§ 27 Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1-go marca 1866 uchyla się w osnowie dotychczasowej i ma brzmieć odtąd jak następuje:

„Jeżeli członek Wydziału krajowego nie pełni swojego urzędowania dłużej aniżeli jeden miesiąc, uważać należy, że tem samem złożył mandat do Wydziału krajowego. Wyjątek stanowi urlop, choroba lub powołanie do innej służby przez Sejm lub Wydział krajowy.“

§ 28 Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1-go marca 1866 uchyla się w osnowie dotychczasowej i ma brzmieć odtąd jak następuje:

„Urlopów udziela członkom Wydziału krajowego Marszałek krajowy“.

§ 30 Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1-go marca 1866 uchyla się w osnowie dotychczasowej i ma brzmieć odtąd jak następuje:

„Marszałek wyznaczy posiedzenie Wydziału krajowego, ilekroć tego uzna potrzebę. Na żądanie trzech członków Wydziału winien Marszałek zarządzić posiedzenie. Na jeden dzień przed posiedzeniem każdy członek Wydziału złoży w biurze Marszałka spis spraw, które do obrad przygotował, a to według numerów dziennika podawczego.

Jeżeli przedmiotem obrad ma być użycie kwot uchwalonych przez Sejm do rozporządzalności Wydziału krajowego (funduszu dyspozycyjnego), nadanie stypendjum i miejsc fundacyjnych, lub osobista sprawa urzędników, referent obowiązany jest podać wniosek swój wraz z uzasadnieniem do wiadomości Marszałka przed posiedzeniem Wydziału. Marszałek może zarządzić, ażeby także w innych ważniejszych sprawach wnioski referentów wraz z uzasadnieniem były mu przed posiedzeniem podawane do wiadomości. Po wyczerpaniu porządku dziennego przez Marszałka ułożonego, Marszałek może poddać pod obrady sprawy nagłe, chociażby przez referenta nie były naprzód zapowiedziane.

Posiedzenia Wydziału krajowego nie są publiczne.

Tylko Marszałek (§ 31), członkowie Wydziału i urzędujący ich zastępcy mają głos stanowczy,

---

się zdadzą — tu trzeba uczucia, ciepła, trzeba słów płynących z serca...

Właśnie takiemi są nauki X. Antoniewicza w ogóle, a zwłaszcza kazania majowe. Chcesz zostać teologiem, filozofem, dyplomatą, historykiem, mówcą — czytaj Skargę — powiedział o orle polskiej wymowy uczony Woronicz.

Do kazań X. Antoniewicza to wszystko zastosować się nie da, ale za to z nich łatwiej niż skądinąd nauczyć się można znajomości serca ludzkiego i uległości dla woli bożej w cierpieniu.

W kazaniach przygodnych znajdujemy mowy na tematy tak trudne, że nawet najwięksi kaznodzieje innych narodów nie odważyliby się na nie. Np. mowa o powołaniu niewiasty jest prawdziwą perłą wymowy polskiej, przewyższającą nawet najlepsze kazania O. Ventury o tym przedmiocie. Mowa nad grobem Wacława Zaleskiego może służyć za wzór jak wypracowywać podobne kazania, aby nie wpadać w przesadę [illegible] i bez wpadania w manierę protestanckich pastorów sławienia zmarłych dlatego, że się wymowę żałobną.

Wyrażając zatem wdzięczność wydawcy za zbiór tak cennych w naszej kaznodziejskiej literaturze kazań wyrażamy życzenie, aby zapowiadany żywot O. Karola jak najrychlej się pojawił.

Prawdziwą to ujmą dla narodu Niemcy uprzedzili nas w postawieniu tego rodzaju pomnika dla O. Karola, co przecież pierwszą było powinnością jego rodaków [illegible] który tak gorąco ukochał swoją ziemię. Żywot taki odsłoniłby tajemnice tego szlachetnego serca, a zarazem byłby najlepszym komentarzem do jego kazań. Po wszystkie bowiem czasy prawdziwą jest zasada Kwintiljana: *Pectus est, quod eloquentes facit.*

E. X.

ci też tylko i urzędnik trzymający pióro zgromadzają się na posiedzenia

Marszałek może bądź z własnego ramienia, bądź wskutek uchwały Wydziału krajowego wezwać na posiedzenie urzędnika Wydziału z głosem doradczym. W tenże sposób może Marszałek wezwać na posiedzenie inne osoby dla udzielenia potrzebnych wiadomości i objaśnień. Sprawy wchodzące w stały zakres departamentów wnosi na posiedzenie naczelnik departamentu, inne zaś sprawy wnosi członek Wydziału krajowego, któremu Marszałek tę sprawę poruczył. Obowiązkiem jest referenta wyłuszczyć rzecz dokładnie pod względem okoliczności stanowczych i wyłożyć motywa swojego zdania. W rzeczach ważniejszych sprawozdanie ma być ułożone na piśmie.

Marszałek kieruje obradami, a wysłuchawszy sprawozdawcę otwiera dyskusję i udziela członkom głosu w porządku, w jakim się do głosu zapisali.

Gdy już żaden z członków głosu nie zabiera, a w razie uchwalenia zamknięcia dyskusji po wysłuchaniu zapisanych jeszcze głosów, tudzież po wysłuchaniu głosu sprawozdawcy, Marszałek zamyka dyskusję i zarządza głosowanie w ten sposób, że najpierw poprawki i wnioski najwięcej od wniosku referenta oddalone pod głosowanie poddaje".

§. 35. Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1go marca 1866 uchyla się w osnowie dotychczasowej i ma brzmieć odtąd jak następuje:

„Uchwały zapadłe przeciw wnioskowi referenta wypracuje na referacie wraz z motywami urzędnik na posiedzeniu pióro trzymający i wymieni członków Wydziału, którzy za, a którzy przeciw zdaniu referenta głosowali, uchwały takie przejrzeć i podpisać powinien ten członek Wydziału, na wniosek którego przeciwko zdaniu referenta uchwała zapadła. Oddzielne zdania pojedyńczych głosujących i Marszałka będą zapisywane na referacie tylko na ich żądanie, a to wraz ze streszczonemi pokrótce motywami."

§. 37. Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1go marca 1866 uchyla się w osnowie dotychczasowej i ma brzmieć odtąd jak następuje:

„Marszałek ma prawo w szczególnych wypadkach przeznaczyć współreferenta. Referent powinien wezwać do współreferatu tego członka Wydziału, który ma sobie poruczoną sprawę, zostającą w styczności z jego referatem.

W razach współreferatu referent komunikuje wypracowany wniosek współreferentowi, który albo się nań zgodzi, albo też oddzielny wniosek wypracuje, poczem dopiero w obecności współreferenta wnosi przedmiot na posiedzenie. W tym ostatnim przypadku współreferent zabiera w rozprawie głos zaraz po referencie."

§. 39. Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1go marca r. 1866 uchyla się w osnowie dotychczasowej i ma brzmieć odtąd jak następuje:

„Czynności, które są tylko wykonaniem uchwał Wydziału krajowego, tudzież czynności, które nie załatwiają sprawy merytorycznie i stanowczo, lub są podrzędnej natury, będą załatwiane potocznie. Jeżeli takie czynności nie wchodzą w stały zakres departamentów, załatwia je Marszałek pod własną odpowiedzialnością, w razie przeciwnym zaś Marszałek wraz z naczelnikiem właściwego departamentu pod odpowiedzialnością obudwóch."

§ 40. Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1go marca 1866 r. uchyla się w osnowie dotychczasowej i ma brzmieć odtąd jak następuje:

„Sprawy załatwione potocznie lub okólnikowo mają być podane do wiadomości Wydziału na najbliższem posiedzeniu."

§. 42 Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1go marca 1866 r. uchyla się w osnowie dotychczasowej i ma brzmieć odtąd jak następuje:

„Członek Wydziału krajowego, który sprawę na posiedzenie wnosił, odpowiada za zgodność ekspedycji z uchwałą i za właściwą jej formę; ma przeto przejrzeć, w razie potrzeby poprawić koncept ekspedycji, podpisać go nawet w takim razie, gdy uchwała przeciw jego wnioskowi zapadła, wreszcie przedłożyć go z aktami Marszałkowi do rewizji i aprobaty".

§. 64. Instrukcji dla Wydziału krajowego z dnia 1 marca 1866 uchyla się w osnowie dotychczasowej i ma brzmieć odtąd, jak następuje:

„Bliższe instrukcje, tyczące się wewnętrznej służby Wydziału krajowego, wyda Marszałek. Instrukcje zaś dla innych urzędów krajowych wyda Wydział krajowy".

Wniosek ten podpisali pp.: J. Stadnicki, A. Wodzicki, Szczęsny Koziebrodzki, Jan Tarnowski, Zoll, Lasocki, Zakrzewski, Edward Jędrzejowicz, K. Scipio, Dydyński, Bobrzyński, Tom. Rozwadowski, St. Tarnowski (sen.), Franciszek Jędzejowicz, E. Raczyński, Łączyński, Dr. Stan. Larysz Niedzielski, Jaworski, Gorayski, J. Męciński, A. Skrzyński, Stanisław Badeni, Abrahamowicz, Borkowski, Stanisław Jędrzejowicz, Szeptycki, Mikołaj Wolański, Władysław Wolański, Z. Słonecki.

* * *

Dziś ukonstytuowała się komisja sanitarna i wybrała przewodniczącym p. Romera Gustawa, zastępcą p. Lenartowicza, sekretarzem p. Olpińskiego.

* * *

Komisja budżetowa rozdzieliła wczoraj referaty. Dochody budżetu krajowego referować będzie p. Zagórski. Rubryki wydatków „Reprezentacja kraju" i „Koszta zarządu" objął p. Skrzyński. „Koszta leczenia" p. Marchwicki. „Koszta szczepienia i wydatki sanitarne" p. Goldman. „Zakłady dobroczynności" p. Romańczuk. „Akademja umiejętności" p. Stadnicki Jan. „Fundusz szkolny i Rada szkolna" p. Madeyski. „Szkoły żeńskie i inne zakłady" p. Stadnicki Jan. „Teatry i Towarzystwa muzyczne" p. Badeni Stanisław. „Stypendja i zasiłki" p. Stadnicki Jan. „Pomniki i zabytki historyczne" p. Romańczuk. „Żandarmerja" p. Biliński. „Drogi krajowe" pan Abrahamowicz. „Szpital i fundusz podrzutków we Lwowie" p. Marchwicki. „Zakład Kulparkowski" p. Kozłowski Włodzimierz. „Szpital krakowski" p. Czyżewicz. „Szupaśnictwo" p. Biliński. „Budowy wodne i melioracje" p. Skałkowski. „Odsetki i umarzania długów kraj." p. Goldman. „Górnik i szkoła lasowa tudzież szkoły rolnicze" p. Jędrzejowicz Stanisław. „Towarzystwa rolnicze, nafta, wydmy, stypendja rolnicze, składy zbożowe, ogrodnictwo i inne sprawy rolnicze" przydzielono p. Stadnickiemu Janowi.

Wydatki na „cele przemysłu" p. Chrzanowski. „Wydatki rozmaite" p. Scipio.

Preliminarz funduszów samoistnych i zamknięcie rachunków krajowych za r. 1888 opracuje p. Goldman. Zamknięcie rach. funduszów samoistnych za r. 1888 p. Kozłowski. Preliminarze i zamknięcia indemnizacyjne p. Chrzanowski. „Fundacja skarbkowska" p. Skałkowski.

Generalnym sprawozdawcą budżetu obrała komisja p. Bilińskiego. Przedłożenia propinacyjne poruczono do opracowania p. Skałkowskiemu.

Sprawozdanie Wydziału o zmianie roku budżetowego oddano do referatu p. Bilińskiemu. Celem wyboru prezydjum zbierze się dziś wieczorem o godz. 7 Koło konserwatywne.

Rozmaitości.

Zmiana klimatu. Starej pannie mieszkającej w państwie północnej Karoliny powiedziano, że jej posiadłość w skutek nowego oznaczenia granic, należeć będzie odtąd do Wirginji.

— A to szczęście prawdziwe — zawołała uradowana jejmość — słyszałam już nieraz, że w Wirginji klimat jest o wiele zdrowszym, niż w Północnej Karolinie.

— **Szalony popłoch** panował przez kilkanaście dni ubiegłych w mieście Dessau i w całej okolicy; rozbiegła się bowiem pogłoska, iż pojawiła się tam banda obcinaczy warkoczów. Opowiadano, iż zaczajeni wieczorami na ulicach zbrodniarze, dokonywują swoich operacyj w ten sposób, że jeden chwyta kobietę i zatyka jej usta, podczas gdy drugi rozpuszcza zwinięty na głowie warkocz i obcina go spiesznie, poczem obaj znikają. Ile było w tem prawdy — niewiadomo; popłoch jednak zrobił swoje. Żadna z kobiet nie odważała się przez parę tygodni ukazać wieczorem na ulicy bez towarzystwa; nawet służące i dziewczątka, chodzące do szkoły, wysyłano z domu pod eskortą męską. Nadto kobiety obwiązywały sobie głowy starannie chustkami, lub... zostawiały warkocze w domu. Takaż sama pogłoska o rabusiach warkoczów pojawiła się i w sąsiedniem miasteczku Koswig. Istotnie, pewnego dnia, mała dziewczynka powróciła tam do domu ze szkoły bez warkocza i opowiadała, iż jej go zrabowano w podobny, jak w Dessau, sposób. Nazajutrz cztery inne dziewczynki z tej samej szkółki powróciły także bez warkoczów. Policja wdała się jednak w tę sprawę i cóż się okazało? Oto dziewczynki te, pragnąc rozgłosu a nie mogąc się doczekać rzeczywistego rabusia, same sobie poobcinały swoje warkocze. Dzięki temu odkryciu w Koswig, zapanował spokój także i w Dessau, gdzie również może więcej było wyobraźni, niż prawdy, w tej pogłosce o rabusiach warkoczów.

— **Wysokie stanowisko.** Kompozytor muzyczny Goldmark spotyka w wagonie młodą osobę. Wkrótce pomiędzy współtowarzyszami podróży zawiązuje się rozmowa.

— Nie wiesz pani zapewne, kim jestem? — pyta maestro.

— Istotnie, nie mam o tem najmniejszego pojęcia — odpowiada panienka.

— A zatem przedstawiam się pani. Jestem Karol Goldmark, autor „Królowej Saby".

— Ah! — doprawdy — czy to wysokie stanowisko.

Na tem zapewne skończyła się rozmowa i znajomość pretensjonalnego kompozytora.

— **Tragedja miłości.** Ugo Fraschetti, barytonista, który jako członek znanego towarzystwa włoskiego w wielu miastach Europy, zbierał wawrzyny dobrze zasłużone, w zeszłej jesieni, goszcząc w Medjolanie, zapałał głęboką miłością do młodej i pięknej chórzystki... Z początku odwzajemniała ona to uczucie, ale w pierwszy dzień Bożego Narodzenia śpiewak otrzymał wiadomość, że chórzystka wyjechała do Ameryki w towarzystwie bogacza z Brazylji. Wiadomość ta podziała na umysł szalenie zakochanego tak dalece, iż popadł w nerwową gorączkę, a potem dostał pomięszania zmysłów, w skutek czego zamknięto go w domu obłąkanych. Dopiero z końcem maja r. b. wypuszczono go stamtąd, chociaż stan jego, zdaniem przyjaciół, zawsze był zagrażający. Dowiedziawszy się po długich poszukiwaniach, iż jego ubóstwiana z brazylijczykiem bawi w Buenos-Ayres, Fraschetti pojechał natychmiast do Argentyny. Wszakże głos stracił całkowicie w skutek choroby, jako śpiewak więc nie mógł już wystąpić. Chórzystkę ujrzał nareszcie w stroju księżniczki w jednej z lóż teatru San Martino w towarzystwie brazylijskiego miljonera. Powiedziano mu, że prawie codziennie błyszczy w tej loży i wtedy Fraschetti, do niedawna sławny barytonista, udał się do dyrekcji teatru z prośbą o posadę chórzysty. Otrzymał tę posadę, przynoszącą pół dolara dziennie. W ten sposób ze sceny patrzał codziennie na kobietę, która mu przysięgała miłość. Trwało to kilka tygodni i nikt w Buenos-Ayres nie wiedział, co się w duszy tego człowieka działo... Nareszcie, d. 11 sierpnia nie mógł już zapanować nad sobą i w ciągu przedstawienia skoczył na sam kraniec sceny i strzelił z rewolweru w kierunku do loży, w której zdradliwa kochanka siedziała z rywalem. Kula chybiła celu, a Fraschetti został natychmiast uwięziony; w dwa dni jednak lekarze uznali go jako warjata i oddali znowu do domu obłąkanych...

— **Z kraju bandytów.** Przed rokiem w okolicy opactwa Trisulti został przez rozbójników pojmany kardynał Theodoli, administrator domowy Leona XIII. Bandyci uwolnili go dopiero po złożeniu haracza w wysokości kilku tysięcy lirów, przyczem naczelnik szajki gorąco przepraszał dostojnika kościoła i upominał się nawet o błogosławieństwo. Teraz donoszą o epilogu tej sprawy.

Kardynał Theodoli niedawno przechadzając się wieczorem w kolumnadach na placu św. Piotra, ujrzał nagle obok siebie indywiduum postaci podejrzanej.— Kardynał nastraszył się, gdyż przypomniało mu się zajście w Trisulti, a podejrzana postać tymczasem wsunęła mu do ręki mały pakiecik i znikła szybko jak przybyła.— Kardynał z początku wahał się otworzyć pakiet; ale zwalczywszy skrupuły, otworzył go nareszcie i ku zdumieniu swemu znalazł w pakiecie 9000 lirów wraz z listem dziękczynnym, w którym bandyta oznajmia, że zrabowane w Trisulti pieniądze obfity plon przyniosły.

Kardynał odebraną tę sumę ofiarował na cele dobroczynne.

— **Zamek z węgli.** Miasto Ottumwa, stolica obfitującej w kopalnie węgla prowincji Wapello, w Stanie Jowa, ozdobiona zostanie wkrótce gmachem z węgla zbudowanym. Budynek stanie w dawnem korycie rzeki, na olbrzymich słupach, również z węgla wzniesionych. Zajmie on przestrzeń 230 stóp długą i 130 szeroką i pomimo swoich wielkich rozmiarów będzie kosztował tylko 30.000 dolarów. Zamek zawierać będzie liczny szereg pokojów, a między innemi salę teatralną dla 6000 widzów, nadto zaś wiernie skopiowane kopalnie węgla, ogród i wodospad Do kopalni prowadzić będą dwie windy z głównej, 150 stóp wysokiej wieży zamku. Niezwykły gmach ma być niezadługo gotów i podobno prezydent Harrison uświetni swoją obecnością uroczystość poświęcenia.

— **Oryginalna sprawa rozwodowa.** Nawet jak na Amerykę, oryginalna jest sprawa rozwodowa, którą niedawno rozstrzygnął sąd w Parkersburgu.

Ośmdziesięcioletnia żona tamtejszego obywatela Jamesa Rekidorra, która przed kilku laty obchodziła uroczystość złotego wesela ze swym ośmdziesięciopięcioletnim mężem w obecności licznych dzieci, wnuków i prawnuków, wniosła do sądu prośbę o rozwód, motywując swój krok tyrańskiem postępowaniem względem niej ze strony męża.

Jednocześnie ośmdziesięciopięcioletni mąż wystąpił przeciwko żonie na drodze sądowej, oskarżając ją o te same przewinienia.

Sąd jednakże nie uwzględnił obu próśb o udzielenie rozwodu i doradził im polubowne zakończenie tego sporu.

— **Podczas obchodu** 90 rocznicy urodzin Moltkego, przypadającej 21 października, w monachijskim teatrze dworskim wystawioną ma być sztuka wesołej treści, rozgrywająca się w obozie, w r. 1870, w namiocie Moltkego. Autorem tej sztuki jest znany autor berliński, Feliks Dahn.

Część ekonomiczna.

§ **Towarzystwo krajowego wyrobu obuwia** zawiązało się we Lwowie, na podstawie ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych z ograniczoną poręką.

Udział wynosi 10 zł. Mający chęć przystąpić do tego stowarzyszenia, mogą się zgłosić do jego biura, Rynek l. 25 drugie piętro w oficynie, od godz. 6—8 wieczorem.

§ **O taryfie strefowej** dla towarów na państwowych kolejach Węgier, telegrafują nam z Pesztu, iż minister handlu udzielił już do zaopinjowania projekt tej taryfy tym austrjackim kolejom, które biorą udział w komunikacji kolejowej między Wiedniem a Pesztem.

Projektowana taryfa stoi na wysokości obecnej z uwzględnieniem refakcyj, przyznawanych przy przewozie towarów w otwartych wozach, wynosi przeto przeciętnie jedną trzecią obecnie obowiązującej taryfy, a pomimo tak znacznego obniżenia, zastrzegł sobie minister handlu prawo przyznawania dalszych refakcyj dla większych transportów i w pewnych kierunkach wysyłanych.

§ **Ze świata nafty** przez długi czas nie mieliśmy żadnych wiadomości. Czas letni jest zawsze epoką stagnacji w handlu naftą. Wolniejee więc tempo ruchu w rafinerjach, lecz natomiast ożywia się ruch górniczy w kopalniach. Ubiegłe lato nie stanowiło na tym punkcie wyjątku, lecz nie we wszystkich naszych kopalniach mozolną pracę wynagradzał pomyślny skutek. Przeważnie tyczy się to Słobody ryngurskiej. Tam lato ubiegłe było feralnem, jak — wedle mniemania wielu — bywają dnie feralne. Owoż cały szereg niepowodzeń mamy do zarejestrowania w Słobodzie. Szereg ten rozpoczyna zagwożdżenie szybu panów Romanowskich, wierconego na gruntach kameralnych. Po usilnych pracach, aby otworzyć ponownie otwór wietrzniczy, musiano w końcu tego zaniechać. Podobny przykry wypadek wydarzył się w szybie p. Lewakowskiego a był tem przykrzejszym, iż zagwożdżono otwór w znacznej głębokości. Nie na tem jednak koniec owych feralności, bo oto amerykańska spółka „The Lipinki Oil Company" zagwoździła swój szyb w głębokości 200 metrów, a szyb „Konstanty" wykopany przez p. Torosiewicza do głębokości 350 metrów okazał się przy próbnem pompowaniu wcale nie wydatnym w stosunku do zrobionego wkładu i pomimo, że leży na gruncie rokującym wielkie nadzieje, w pośród szybów obfitujących w naftę. W obec tego utrwala się przekonanie ryngurskich górników, że na gruntach rządowych w Słobodzie naftowe pokłady leżą w głębokości bardzo znacznej, mniej więcej około 400 metrów poniżej terenu, a roboty tam trudne i kosztowne przedstawiają znaczne ryzyko. Pomyślniejsze wiadomości dochodzą nas z kopalni majdańskiej. Tam wprawdzie w szybie „Mania", głębokim przeszło 200 metrów zalew wody przerwał wybuch ropy, lecz po rozszerzeniu otworu i odwrócenia wody daje ten szyb obecnie po 30 baryłek ropy dziennie i rokuje dobre nadzieji na przyszłość. Równie pomyślny rezultat rokują szyby tameczuej spółki „Bubella i§ Torosiewicz", bowiem w 280 metrze dosięgły ropodajnego piaskowca i wydają już teraz dziennie po kilka beczek.

Wiedeń 15 października.

(*Z*) Niepomyślnie brzmiały dzisiejsze biuletyny z giełd zagranicznych. W Londynie nie ustawała panika, kursa spadały coraz więcej, a ofiarą tych perturbacyj giełdowych padały przeważnie akcje kolejowe Ameryki i Anglji, w których spekulacja najsilniej była uwikłana. Spadły więc one znacznie, bo niektóre aż o 30 procent, lecz to ważniejszem, iż panika poczęła podmywać fundamenta państwowego kredytu Anglji, gdyż konsole obniżyły się w przeciągu ostatnich kilku miesięcy o 3 a w ostatnich latach o jeden procent. Równie źle usposobioną była dziś paryska targowica, lecz już najgorzej berlińska, na której obawa przed ponownem podniesieniem stopy procentowej wywołała gwałtowny spadek i obniżenie się nowej renty państwowej na 86¼ marek. Takie położenie zagranicznych giełd musiało oczywiście w wysokim stopniu pogorszyć zniżkową tendencję na naszym targu i przyśpieszyć spadek papierów. Niestety nie ograniczył się on na samych papierach spekulacyjnych, między którymi ulubione przez spekulację Waffeny straciły dziś 4 zł., Praskie zaś akcje obniżyły się o 11 zł., lecz dotknął renty, które dziś tak chyżo chyliły się ku zniżce jak gdyby Austrja była w przededniu wojny. W ogóle najcięższe straty poniosły akcje górnicze i bankowe, jak Uniony, Länderbanki i Anglosy, lecz również nie bez strat zeszły z placu papiery transportowe, a wreszcie efekta loteryjne. Waluty podrożały nieznacznie, ruble spadły znacznie.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 305·75, węgierskie 348·50, Anglobanki 158·20, Uniony 244·50, Bankvereiny 117·75, Länderbanki 228·50, Ludwiki 200·—, Czerniowieckie 228.50, Renta papierowa 87·80, srebrna 88·10, austrjacka złota 106·80, papierowa 101·20, węgierska złota 104·95, papierowa 103·50 Ruble 1·40¾.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 17 października (pryw.) *Petersburskie Wied.* donoszą: — „Jenerał gubernatorowie kijowski i wileński zawezwani tu zostali na konferencję mającą obradować nad utworzeniem chełmskiej gubernji. Stolicą tej gubernji będzie Chełm, a powstanie ona z połowy gubernji siedleckiej i z połowy gubernji lubelskiej. W ten sposób utworzona nowa gubernja wyłączona zostanie z Królestwa Polskiego i przydzielona do jenerał gubernatorstwa kijowskiego, a to w tym celu, żeby pod odrębnemi ustawami południowego kraju prędzej była zrusyfikowaną. To samo ma się stać z gubernią augustowską, która zupełnie zostanie zniesioną i połowa jej będzie włączona do kowieńskiej gubernji, a połowa do wileńskiej."

Wiedeń 17 października. Komisja sejmowa ukończyła już generalną dyskusję nad przedłożeniem rządowem w sprawie połączenia Wiednia z przedmieściami i postanowiła na najbliższem posiedzeniu rozpocząć dyskusję szczegółową. Namiestnik hr Kielmanszegg oświadczył, że rząd stanowczo obstawać będzie przy przedłożonem odgraniczeniu nowego obszaru gminy.

Praga 17 października. Gdy namiestnik na posiedzeniu sejmowem odczytywał jakiś akt w niemieckim języku, młodoczesi zażądali, aby akt ten odczytano i po czesku. Na to oświadczył namiestnik, iż tu wolno każdemu mówić po niemiecku lub czesku (głosy: tylko posłom wolno!) Mimo to jednak odczytał on odpowiednie miejsca i po czesku i dodał, że uprasza, aby mu dano jeszcze cokolwiek czasu do nauczenia się języka czeskiego i lepszego nim władania.

Konstantynopol 17 października. Odpowiedź Porty, w ogólnych zarysach bardzo uprzejma dla patryarchatu, uwzględnia niektóre, uchyla zaś inne żądania greckiego patryarchatu.

W kołach dyplomatycznych przeważa zdanie, że odpowiedź Porty przedstawia właściwe podstawy do ugody, o ile ze strony patryarchatu przeważa dobra wola nad chęcią siania niezgody.

Porta odstąpiła od żądania, postawionego przy wydaniu koncesji na linję kolejową z Saloniki do Monasteru, a to mianowicie od warunku, aby koncesjonarjusze zbudowali boczną linje do Karafarji, na granicy turecko-greckiej. Wybudowania bocznej linji do granicy serbskiej nie wymagano w koncesji.

Konstantynopol 17 października. Z polecenia tutejszego patrjarchy były wczoraj przez cały dzień zamknięte wszystkie cerkwie greckie w całej Turcji. Upewniają tu, że to zamknięcie cerkwi, wywołane rozterkami między Portą a patrjarchą, potrwa podobno dalej.

Rzym 17 października. *Osservatore Romano* ogłasza program katolików, składający się z 11 artykułów. Pierwszy z nich żąda, aby Papieżowi przywrócono stanowisko odpowiedne jego godności, powadze, wolności i niezawisłości, a mianowicie, aby Papież, otrzymawszy własny kraj, odzyskał napowrót istotną władzę panującego. Jedynasty artykuł wyraża życzenie, aby naród i rząd włoski byli w jak najlepszych stosunkach z innemi mocarstwami, a to dla tego, aby dyplomatycznie nie być w odosobnieniu, a politycznie mieć zupełną swobodę.

Paryż 17 października. Minister finansów Rouvier zawiadomił komisję budżetową o uchwale jaką powzięła na dzisiejszem posiedzeniu Rada ministrów. Rada uważa za niemożliwe zaprowadzenie dalszych oszczędności, mimo to postanowiła budżet wydatków w celu zniżenia go poddać raz jeszcze ponownej rewizji.

Według *France* O'Brien i Dillon po wielu przejściach wylądowali przedwczoraj w Cherbourgu, a wczoraj przybyli do Paryża. — W sobotę wsiądą oni na okręt w Hawrze i udadzą się do Ameryki.

Londyn 17 października. Obiega pogłoska że dla ukarania dzikich Murzynów afrykańskich, którzy zamordowali Kunzlego i jego towarzyszy, odpłyną niebawem dwa statki wojenne do Witu pod wodzą admirała Freemantle.

Berno (w Szwajcarji) 16 października. Wczorajsza konferencja w Tessynie, mająca na celu przyprowadzić do zgody oba walczące w Tessyńskim kantonie stronnictwa, spełzła na niczem. Konserwatyści oświadczyli, że uważają za nieważny rezultat głosowania z dnia 5 bm., albowiem odbyło się ono w warunkach nielegalnych (Głosowanie to wypadło na korzyść liberałów). Zdaje się jednak, że do porozumienia dójdzie i że oba stronnictwa wybiorą po trzech delegatów, którzy ponowną konferencję odbędą.

Rzym 17 października. *Opinione* utrzymuje, że nad sprawą czy Izba ma być rozwiązaną, czy ponownie zwołaną, nie będzie rozstrzygała Rada ministrów, ale zdecyduje to na własną odpowiedzialność Crispi. Dekret, zwołujący Izbę lub ją rozwiązujący, pojawi się w sobotę, a najdalej w poniedziałek.

Halla (nad Salą) 17 października. Kongres socjalistów przyjął rezolucję Liebknechta, według której pierwszy maja ma być międzynarodowem świętem robotniczem. Wniosek żądający bezzwłocznej rewizji programu partji robotniczej cofnięto, a przełożonym partji polecono, aby na następnym kongresie robotniczym przedłożyli nowy zrewidowany program.

Nicea 17 października. Yacht „Chazalie," na którego pokładzie odbywa podróż Cesarzowa austrjacka, zawinął tu dziś do portu.

Parenzo 17 października. Posiedzenie sejmu istryjskiego. Przy odczytywaniu protokołu z pierwszego posiedzenia użala się Volaricz w języku kroackim na lekceważenie, z jakiem większość i rząd traktują ten język w sejmie istryjskim.

Sofja 17 października. Sobranie zwołane na 27 b. m. Stambułow ma się coraz lepiej.

Nadesłane.

Wykaz VI listy składek na pogorzelców miasteczka Głogowa, które od 3 października wpłynęły do komitetu ratunkowego: Urząd parafjalny z Rzochowa zł. 2·30, parafjanie z Humnisk 4 zł., kler parafialny z Rozembarku 12 zł., W. ks. Szymkiewicz i parafjanie z Warzyc zł. 5.30, parafjanie z Komborni 5, parafjanie z Ostrowa 6·20, parafjanie Krasiczyna 7·20, W. ks. Tomasz Sobota i parafjanie z Rakszawy 20, parafjanie z Krzaczkowy 6, XX. z Zakopanego dla pogorzelców izraelickich 50 ct., magistrat z Myślenic zł. 10, gmina z Biały pod Tyczynem 7·70, W. ks. Jan Łokietek i parafjanie z Medyni zł. 15, gmina ze Starego Borku 4.60, parafjanie ze Sarzyny zł. 5. (C. d. n.)

Wszystkim czcigodnym ofiarodawcom składamy imieniem pogorzelców najserdeczniejsze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać".

Szanowne Redakcje innych gazet w kraju upraszamy uprzejmie o przedruk niniejszej listy składek.

Z komitetu ratunkowego. *Ks. Jan Klimek*, zastępca przewodniczącego.

Przyjechali do Lwowa

17 października 1890.

HOTEL ANGIELSKI. B. Skibniewski z Balic. D. Kułaczkowski z Krakowa. A. Praschil z Lubaczowa. W. Wołodkowicz z Dobrowód. J. Czereposzyński z Krynicy. S. Kaszyński z Wankowy. J. Dzerowicz z Drohobycza.

Z zbożowych targów.

17 paździer.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.30—7.75	7.15—7.60	6 20—7.40	7.50—8.—
Żyto	5 35—5.75	5.——5.85	5.40—5.65	6.30—6.60
Jęczmień	5.25—6.70	5.——6 50	4 80—6 50	5.——6.25
Owies	5 50—6 50	5.— 5·75	4.60 5 20	0.——0.—
Groch	6.— 8.75	6 90 8 50	7·— 8 50	7.— 9.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	10.—10.75	9.75 10.50	10.—10.50	10.25 10.85
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 października godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	306.15	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	93 60	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg.	350 —	Akcje tyton.	135.—
Anglobanki	160.80	Gal.obl. indem.	104 —
Uniony	242.50	Elbethale	229 50
Ludwiki	201·—	Länderbanki	230.50
Nordbany	276 50	Renta zł. węg.	101.40
Lombardy	149.75	Bankvereiny	118 25
Losy tureckie	37.60	Renta węg. pap.	99 —
Staatsbahny	246·75	Ruble	141 —
Czerniowieckie	228 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 17 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	198 50	201 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 —	230 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 —	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 10	101 80
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 15	107 85
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% wa.	98 60	99 80
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ niespłac.	97 30	98 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 90	95 60
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w złkw.	59 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 20	98 90
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.36	5.48
Napoleondor	9 02	9.14
Półimperjał rosyjski	9.30	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.41¼	1.42¼
100 marek niemieckich	56 20	56.90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

2)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Przypatrzywszy się uważnie towarzystwu, można było dostrzedz, że się z ciekawych składa osobistości. Były tam damy, dobrze znane w paryzkim *beau monde* i inne z półświatka; pomiędzy mężczyznami znajdowali się prawdziwi eleganci wielkoświatowi, a także artyści, aktorzy etc. A kobiety nie należały do rzędu najsłabszych graczów, owszem jak się to zwykle zdarza — grały namiętnie i zapamiętałej nawet niż mężczyźni.

U jednego z okien, przy małym stoliku, z bogatym markizem, aktorką z Opery komicznej i izraelitą bankierem, „przyjacielem" pewnej głośnej piękności, panny N., — tak przynajmniej wieść głosiła, — grała w écarté gospodyni tego prywatnego salonu gry, piękna Angielka dobrze znana w Monaco, Baden i wielu innych miejscach, pani Estera Ransome.

Pod tem przynajmniej nazwiskiem znano ją wszędzie; przyjmowano też w dobrej napozór wierze zapewnienie, że master Ransome był Anglikiem dobrego rodu, który się poróżnił z rodziną i przyjaciołmi o to, że się ożenił z panną ubogą, ale piękną i wykształconą.

Ten pan Ransome jednak poszedł połączyć się ze swymi przodkami, a pani żyła wspaniale i dawała prześliczne wieczorki.

Ludzie niedowierzającego charakteru podawali w wątpliwość, czy żył kiedy na świecie pan Ransome, ale dowodem jego istnienia była córka pani Ransome. Małej dziewczynki nie widywano nigdy w salonie gry, lecz mówiono, że miało to być niezwykłej urody dziecię.

Estera Ransome mogła mieć około trzydziestu pięciu lub sześciu lat; wysokiego wzrostu, nie zbyt szczupła ani otyła, dobrze zbudowana, piękną była niezaprzeczenie, z pozoru jednak sądząc trudno było przypuszczać, aby podobnego rodzaju kobieta mogła wywierać wielki wpływ na płeć męzką. Zdawało się — wnosząc z jej spokojnego i skromnego obejścia — że nie jest z natury namiętną; któż jednak mógł wiedzieć, co się kryje pod tą pozorną łagodnością i spokojem?

Tymczasem dość powiedzieć, że Estera Ransome ubierała się bez zarzutu, jak paryżanka, mówiła po francusku z bardzo nieznacznym cudzoziemskim akcentem i była niezrównaną gospodynią domu.

W tej chwili leżał przed nią stos złota. Grywała zwykle szczęśliwie, bardzo szczęśliwie.

— Dziwi mnie — rzekła, — że pan St. Marc dotąd nie przybył. Prosił o pozwolenie przedstawienia mi swego przyjaciela, młodego Anglika, którego nazwiska nie powiedział. Spodziewałam się ich wcześniej.

— Czy jego przyjaciel grywa? — spytał markiz, do którego zwracały się słowa gospodyni domu.

— Ach nie wiem doprawdy. Jest szlachetnego rodu i bogaty. Nic o nim więcej nie słyszałam! Otóż powóz jakiś zatrzymał się przed gankiem. Może to kareta pana St. Marca.

Domysł jej wkrótce się sprawdził, drzwi się otwarły szeroko i sługa oznajmił:

— Pan de Saint-Marc i pan Devereux.

Pani Ransome wstała i zbliżyła się na powitanie gości, a każdy z przytomnych zwrócił na przybyłego uwagę.

Był to człowiek młody, wysoki, szczupły, uderzającej piękności, z wijącemi się włosami, które jak złoto błyszczały przy świetle i z dużemi jasnemi oczyma. Nie nosił innego zarostu prócz wąsów, ocieniających usta, tkliwe jak u kobiety, lecz mające wyraz takiej siły i woli, jaka się rzadko w mężczyźnie spotyka, i zbyt dumne jak na młodzieńca. Skoro się skłonił i na powitanie gospodyni odpowiedział kilku uprzejmemi słowy, wszystkich gości uderzył doskonały jego akcent francuski.

— To być nie może; to nie musi być Anglik — szeptano, a pani Ransome rzekła z uśmiechem do pana St. Marca: — Mówiłeś mi pan, że jego przyjaciel jest Anglikiem?

— Rzeczywiście, łaskawa pani. Wyborna francuszczyzna mego przyjaciela wszystkich w błąd wprawia.

— Nic w tem dziwnego, — odpowiedziała. — Chciałabym tak mówić po francusku jak pan, — zwróciła się do pana Devereux: — musiałeś pan długo bawić we Francji?

Zagadniony odrzekł krótko: — Tak pani; — i gospodyni przedstawiła go innym gościom, a wnet uwaga wszystkich skupiła się na nim. Człowiek tak wytworny w obejściu, wykształcony, szlachetnego rodu i bogaty, a przytem tak pociągającą obdarzony powierzchownością, w żadnem towarzystwie nie mógł przejść niespostrzeżenie.

Devereux grał trochę, następnie przypatrywał się grającym, a w końcu zatrzymywał się przy stole, za którym siedziała pani Ransome, z powiększającym się ciągle przed nią stosem złota.

Przyglądał się temu spokojnie, z pewnem obojętnem zajęciem. Nikt — chociażby mu się najuważniej przypatrywał, nie odgadłby nigdy, jak pilnie śledził każdy ruch pani Ransome, a ona z pewnością nie zgarniałaby z takiem zadowolnieniem złota, gdyby przeczuwała, jaki złowrogi cel ukrywał się pod spokojną powierzchownością pięknego Anglika.

— Pan nie gra? — zrobiła uwagę pani Barnard, dama z wyższego świata, starająca się o ile tylko mogła doprowadzić swego męża do ruiny, swą szaloną namiętnością do gry w karty.

Devereux się uśmiechnął.

— Wiadomo pani, — odrzekł z lekkim ukłonem, — że patrząc ze strony lepiej grę zrozumieć można.

Estera Ransome rzuciła na niego nieznacznie badawcze spojrzenie, lecz z twarzy jego nic wyczytać nie było można.

Widocznie pan Devereux nie nadawał swym słowom szczególnego znaczenia.

Aktorka z opery komicznej przegrała; markizowi nie lepiej poszło. Ostatecznie pani Ransome wstała od stołu, wygrawszy trzy tysiące franków. Zwróciła się ku Devereux'mu z wesołym uśmiechem.

— Nie życzy pan sobie spróbować szczęścia? — spytała.

Młody człowiek spojrzał jej prosto w oczy i odrzekł zimno:

— *Merci, madame* nie śmiałbym się mierzyć z tak zręcznym przeciwnikiem.

Wyrazy te można było zastosować do jej wielkiej wygranej, lecz ton głosu a więcej jeszcze spojrzenie nadawały im zupełnie inne znaczenie.

Parę osób znajdujących się w pobliżu i mogących słyszeć odpowiedź, spoglądały po sobie zdumione. Pani Ransome niezmiernie pobladła, lecz z rzadką przytomnością umysłu udała, że nie spostrzega nic ubliżającego w tych słowach.

— Panu los może dopisać jeszcze lepiej; niech mi pan mojego nie zazdrości szczęścia.

— Niech mnie Bóg broni, abym miał zazdrościć pani! Wolałbym wszystko stracić co mam, niż wygrywać przy pomocy „takiego jak jej szczęścia!"

Wrażenie tych słów, wypowiedzianych z wielkim naciskiem, było elektryzujące. Wszyscy się zerwali.

Pani Ransome blada i drżąca, stała z wyrazem przerażenia na twarzy. Ozwały się tu i owdzie okrzyki: *Espion, scélérat!* — zamieniono spojrzenia wyrażające nieufność i zdumienie.

Markiz zbliżył się ku Devereux'mu.

— Rzuciłeś pan potworne obwinienie na damę, gospodynię tego domu; powinieneś je udowodnić lub odwołać!

Inni goście przywtórzyli tym słowom przychylnym szmerem. Pani Ransome stała wyprostowana, patrząc prosto przed siebie, lecz nie odzywając się ani jednem słowem. Zdawało się, że z pomiędzy wszystkich osób znajdujących się w salonie, Dave Devereux najwięcej jest panem siebie.

— Obowiązany jestem, — rzekł, — usprawiedliwić się przed panem de Saint-Marc, który mnie uprzejmie wprowadził do tego salonu i gotów jestem dać mu jaką zechce satysfakcję. Lecz słów, które wyrzekłem, cofać nie potrzebuję, jeśli pani Ransome tego sobie życzy, dowiodę natychmiast, że powiedziałem prawdę.

Wszystkich oczy zwróciły się na panią Ransome. Zapanowało głuche milczenie. Ona ciągle stała niema i bezwładna, ze śmiertelnie bladą twarzą. Wtedy powstał szmer; jeśli jest niewinną, czemuż się nie broni; jeśli prawda, że gra nieuczciwie, niech wróci nieprawnie wygrane pieniądze. Goście skupili się w około niej, krzycząc, klnąc, hałasując, jak umieją tylko Francuzi, i dowodząc do jakiego stopnia ludzie dobrze wychowani zapomnieć się mogą, skoro idzie o pieniężny interes. Devereux stał na uboczu podczas tej przykrej sceny, nie przyjmując w niej żadnego udziału, a pani Ransome, jak jeleń przez gończych obsaczony, rzucała na swego prześladowcę dziwne spojrzenie, strach i zdumienie wyrażające, lecz nie broniła się ani jednem słowem. Nakoniec panu de Saint-Marc i kilku innym osobom udało się względny przywrócić spokój, i St. Marc odezwał się, że skoro pani Ransome nie chce się usprawiedliwić, musi zwrócić gościom to, co od nich wygrała w ciągu dzisiejszego wieczoru.

— Niech i tak będzie, — odrzekła, przemawiając po raz pierwszy od początku tej sceny; — i niech wszyscy dom mój opuszczą.

— Nie potrzebujesz pani tego żądać, — odpowiedziała z szyderstwem aktorka; — nikt tu na pewno pozostać nie zechce.

Odeszli wszyscy, rozmawiając ciągle głośno i namiętnie, — wszyscy prócz pana St.-Marc'a i Dave Devereux'go.

— Chciej pan oddalić się na chwilę, — rzekła Estera do St. Marca.

Ten ukłonił się i wyszedł do sąsiedniego pokoju.

Wtedy kobieta zwróciła się do Devereux'go.

— Panie Devereux, — rzekła, — com panu zawiniła, żeś na mnie ściągnął wstyd i nędzę?

— Odpowiem pani na to innem pytaniem. Czyś już zapomniała o Percivalu Clarenonce?

Dziwny krzyk wyrwał się z jej ust. Cofnęła się o parę kroków, lecz zapanowała nad sobą natychmiast i odpowiedziała dumnie:

— A czemże Percival był dla pana? Jam mu nic uczyniła nic złego!

— Był mi najlepszym, najdroższym przyjacielem. Kochałem go nad życie. Doprowadziłaś go do ruiny i mogiły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak